



GIOVANNI BOCCACCIO

**Dekameron, Dzień
dziewiąty**

GIOVANNI BOCCACCIO

DEKAMERON

Dzień dziewiąty

TŁUM. EDWARD BOYÉ

Światło, przed którego blaskiem noc ucieka, zamieniło właśnie ciemny błękit ósmego nieba na jasny, a kwiaty na łąkach podnosić się zaczynały, gdy Emilia powstała ze snu i towarzyszki swoje oraz młodzieńców zbudzić kazała. Gdy się wszyscy zebrali, królowa, wolnym krokiem idąc, pociągnęła ich za sobą do małego lasu, w pobliżu zamku rosnącego. W lesie napotkali zwierzyńcę rozliczną, jak sarny i jelenie, które przy trwającej wciąż zarazie morowej, czując się bezpiecznymi od strzelca, pozwoliły im ufnie zbliżyć się do siebie, jak gdyby pozbyły się wszelkiej obawy i całkiem oswojonymi się stały.

Zwierzęta

Damy i młodzieńcy zbliżali się do zwierząt i udając, że je schwytać pragną, pobudzali je do skoków i ucieczki. Stąd wynikła dla towarzystwa wielce przyjemna rozrywka. Gdy jednak słońce wzniosło się wyżej, uznali wszyscy, że czas do domu powracać. Każde z nich uwieńczone było dębowymi gałęziami i niosło w ręku pełno pachnących kwiatów lub ziół, iż kto by ich w drodze napotkał, nie mógłby powiedzieć nic innego, jak jeno¹ to: „O, tych śmierć nie zwycięży — albo zginą z uśmiechem na ustach!”. Tak krok za krokiem idąc, śpiewając, gawędząc i przekomarzając się z sobą, doszli wreszcie do pałacu, gdzie już wszystko przygotowane znaleźli. Służba przywitała ich nader wesołym obliczem. Nieco wczasu² zażywszy, zasiedli do stołu, wysłuchawszy uprzednio sześciu piosenek, jednej weselszej od drugiej, po czym podano wodę do umycia rąk. Marszałek, zgodnie z wolą królowej, wskazał wszystkim miejsca za stołem. Po obiedzie zabawiano się przez czas niejaki śpiewem i tańcem, po czym królowa pozwoliła odpocząć tym, którzy wczasu łaknęli. Gdy oznaczona pora nadeszła, zebrali się wszyscy na umówionym miejscu, by opowieści dalej ciągnąć. Królowa, spojrzawszy na Filomenę, jej dnia tego rozpocząć kazała. Ta zaczęła z uśmiechem w te słowa:

OPOWIEŚĆ PIERWSZA. CIĘŻKIE PRÓBY

Rinuccio i Alessandro miłują Franceskę, która wzajemnością im nie odpłaca. Dlatego też chytrze się od nich uwalnia, każde bowiem jednemu z nich jako zmarłemu położyć się do grobu, a drugiemu dźwigać go jako trupa. Obaj jednak nie mogą zadania swego wypełnić do końca.

— Nader mi miło, madonno, że waszemu rozkazowi zadość czyniąc, na tym nieograniczonym i otwartym polu, które wspaniałomyślności waszej zawdzięczamy, będę mogła pierwsza stanąć do biegu. Jeśli mi się to powiedzie, to nie wątpię, że moi następcy równie dobrze albo i lepiej nawet ode mnie ze swego zadania się wywiążą.

Nieraz już, wdzięczne towarzyszki moje, w opowieściach naszych wielka potęga miłości na jasnie podana została. Nie sądzę jednak, abyśmy materię tę wyczerpali ani też aby to w ogólności może być, choćbyśmy nawet od dziś przez rok cały tylko o miłości mówili. Ponieważ potęga miłości bardzo często kochanków nie tylko na rozliczne niebezpieczeństwa śmiercią grożące wystawia, ale nieraz k'temu³ ich przywodzi, że niby

¹jeno (daw.) — tylko. [przypis edytorski]

²wczas (daw.) — odpoczynek. [przypis edytorski]

³k'temu (daw.) — do tego. [przypis edytorski]

umarli do grobowców schodzą, umyśliłam przeto, aby do tych opowieści, które dotychczas słyszeliśmy, dodać jeszcze jedną. Poznacie z niej dowodnie potęgę miłości, a zarazem ocenicie roztropność pewnej zacnej niewiasty, co pozbyła się dwóch kochanków, którzy ją, ku jej utrapieniu, miłością swoją prześladowali.

„Żyła niegdyś w Pistoii wielce urodziwa wdowa, którą dwaj Florentczycy, mieszkający tam na wygnaniu, Rinuccio Palermi i Alessandro Chiarmontesi, namiętnie miłowali. Nie wiedząc nawzajem nic o afektach swoich, starali się ukradkiem wszelkich możliwych starań dołożyć, aby przedmiot swojej miłości pozyskać. Szlachetna dama, zowiąca się Francesca de'Lazzari, opędzić się nie mogła od natrętnych listów, nagabywań i oświadczeń obydwu młodzieńców. Ponieważ kilkakrotnie użyczała im nierozważnie ucha, gdy zapragnęła kres temu położyć, nie wiedziała, jakiego środka się chwycić.

Rozważywszy wszystko dobrze, wpadła na sposób pozbycia się nieznośnego ciężaru; postanowiła mianowicie od każdego z miłośników zażądać takiej przysługi, której jak mniemała, nie będzie mógł jej wyświadczyć, chociaż niemożliwą ona wcale nie była. Jeśli zalotnicy tej przysługi jej nie wyświadczą, będzie to dostatecznym i uzasadnionym powodem do pozbycia się ich na zawsze. Zamysł jej na tym się zasadzał:

Umarł właśnie w Pistoii pewien człek, który aczkolwiek ze znacznego szedł rodu, za najgorszą istotę nie tylko w Pistoii, lecz i na świecie całym był poczytywany. Wiedzieć i to należy, że za życia był tak niekształtnego i odrażającego pozoru⁴, iż każdy, kto go nie znał, a po raz pierwszy obaczył, łatwo by mógł się przerazić. Człeka tego złożono w grobowcu przed kościołem minorytów⁵. Na tej to właśnie okoliczności cały zamysł wdowy polegał. Rzekła tedy⁶ do jednej ze służebnic swoich:

— Wiesz dobrze, jak mnie ci dwaj Florentczycy prośbami swymi co dzień zadręczają. Wiesz także, że nie mam zamiaru do ich pragnień się skłonić, przeciwnie całkiem, pragnąc ich jak najprędzej się pozbyć, postanowiłam dla przekonania się o sile ich afektów, o których mi tyle plotą, wystawić ich na próbę. Upewniona jestem, że podołać jej nie będą w stanie. W ten sposób pozbędę się ich natarczywości. Posłuchaj teraz, w czym rzecz. Wiadomo ci, że właśnie dzisiaj rano na cmentarzu minorytów pochowany został Scannadio (tak się zwał ów zły człek, wyżej wspomniany), do którego, póki żył, a cóż dopiero po śmierci, najmężniejsi ludzie bez odrazy i strachu zbliżyć się nie mogli. Otóż udasz się tajemnie naprzód do Alessandra i rzekniesz doń w te słowa: »Madonna Francesca przysłała mi do was z oznajmieniem, że nadszedł wreszcie czas, gdy już będziecie mogli pozyskać jej miłość, tak gorąco przez was pożądaną. Jeśli tego pragniecie, następującym sposobem do widzenia się z nią na osobności dojdźcie będziecie mogli. Oto dla przyczyny, o której się dowiecie, jeden z jej krewniaków postanowił tej nocy ciało pochowanego rano Scannadia do jej domu przenieść. Pani moja stracha się owego potwora, mimo że już umarł, i siła⁷ by za to dała, byleby go tylko u siebie w domu nie mieć. Prosi was tedy o wyświadczenie jej wielkiej przysługi, która na tym się zasadza, abyście dziś wieczorem udali się na cmentarz minorytów, położyli się do grobowca Scannadia, przyodziali w jego suknie i tak długo milczenie zmarłego człeka zachowali, póki nie przybędą po was jej krewniacy mniemając, że po Scannadia przychodzą. Gdy się krewniacy zjawią, nie zdradzając życia najmniejszym ruchem, dacie się wyjąć z grobowca i przenieść do jej domu. Tam moja pani sama was powita i pozwoli wam bawić u siebie, póki tylko zechcecie. W jaki sposób całą tę rzecz uładzi, nie pytajcie, wszystko jej sprytowi pozostawiając«. Jeśli Alessandro będzie gotów moją prośbę wypełnić, tedy dobrze, jeśli zaś⁸ odpowie, że nie może się tego podjąć, wówczas oświadczysz mu ode mnie, aby nie pokazywał mi się więcej na oczy i jeśli życie mu mile, nie ośmielał się przysłać mi posłańców i podarunków. Po czym udasz się do Rinuccia Palermi i tak mu powiesz: »Madonna Francesca oznajmia wam, że gotowa jest wszelkie wasze życzenia wypełnić pod tą kondycją, że uczynicie jej wielką przysługę. Udacie się mianowicie dziś o północy do grobowca, do którego dzisiaj rano ciało Scannadia złożono. Nie mówiąc ani słowa, choćbyście i rzeczy najgorsze obaczyć lub usłyszeć mieli,

⁴pozór (daw.) — wygląd. [przypis edytorski]

⁵minoryci (z łac.) — Zakon Braci Mniejszych, katolicka wspólnota zakonna założona w 1209 przez św. Franciszka z Asyżu; franciszkanie. [przypis edytorski]

⁶tedy (daw.) — więc, zatem. [przypis edytorski]

⁷siła (daw.) — dużo, mnóstwo. [przypis edytorski]

⁸zasię (daw.) — zaś, natomiast. [przypis edytorski]

delikatnie z grobowca jego zewłok wydobędziecie i przyniesiecie go do jej domu. Tam dowiedcie się, dla jakiej przyczyny prosiła was o to, i uzyskacie od niej wszystko, czego tak pragniecie. Jeśli jednak nie macie odwagi podjąć się tego, nie ważcie się już nigdy posłańców ani listów jej przysyłać».

Służka, zgodnie z danym jej poleceniem, udała się do każdego z zalotników po kolei i powtórzyła im szczegółowie⁹ słowa swojej pani. Obaj odparli, że nie do grobu, ale do samego piekła zstąpić są gotowi, dla przypodobania się pięknej wdowie. Służka odniosła respons¹⁰ ten swojej pani. Dama poczęła czekać, pytając się samej siebie, czy dwaj zalotnicy będą na tyle szaleni, aby jej prośbę wypełnić.

Gdy noc zapadła i ludzie w pierwszym śnie się pogrążyli, Alessandro Chiarmontesi zrzucił z siebie zwierzchnie szaty i wyszedł z domu, aby na miejscu Scannadia się położyć. Po drodze przyszła mu do głowy jedna myśl straszliwa. Począł mówić do siebie na ten kształt: »Cóż za głupiec ze mnie! Zali wiem, po co w drogę się wybrałem? Czyż mogę być pewien, że to nie sprawka jej krewniaków, którzy, spostrzegłszy mój afekt ku niej, wnioski snując fałszywe, umyślnie mi tę dziewczynę przysłali, aby mnie w grobowcu łatwo życia pozbawić? W tym wypadku zginąłbym ani chybi, a że nikt nie dowiedziałby się o tym, sprawcy niewykryci by pozostali. Któż zresztą wiedzieć może, czy inny zalotnik, któremu ona z miłości doń dopomaga, wszystkiego tego tak nie uładził?«.

Chwilę pomyślał, a potem tak dalej rozmawiał ze sobą: »Przypuśćmy jednak, że płonne to są obawy i że w samej rzeczy krewniacy do domu jej mnie zanoszą. W tym wypadku nie podobna przecie przypuścić, aby chcieli trupa Scannadia z grobowca wydobyć jedynie dla uściśnięcia go lub rzucenia w ramiona Franceski. Przeciwnie wcale, trzeba mniemać, że chcą znieważać ciało człeka, który niewątpliwie ciężko ich obraził. Prosiła mnie, abym głosu z siebie nie wydobył. Cóż jednak pocznę, gdy mi zechcą oczy wykluwać, zęby wrywać, ręce odrąbywać i tym podobne igraszki ze mną czynić? Zali i wtedy milczeć będę? Jeśli się odezwę, to albo poznają mnie i krzywdę mi jakąś wyrządzą, albo też nic złego mi nie uczynią. W tym wypadku jednak cała moja wyprawa nie zda się na nic, bowiem poznawszy, ktom *zacz*, nie dopuszczą mnie do niej. Wówczas Francesca będzie miała rację po temu, aby twierdzić, że rozkaz jej przestąpiłem i pragnień mych nie spełni«.

Podobne myśli o mało go do powrotu do domu nie skłoniły. Jednakże potęga miłości odmiennymi racjami wciąż go gnała naprzód, aż wreszcie zwycięstwo odniosła.

Stanąwszy przed grobowcem, otworzył go, po czym wszedł do wnętrza, rozebrał trupa Scannadia, pchnął go gdzieś w głąb, przebrał się w jego suknie, zamknął nad sobą płytę, wreszcie położył się na miejscu nieboszczyka. Leżąc począł rozważać, jakim to niecnym człkiem był ów Scannadio. Gdy mu przyszły na myśl obyczaje nieboszczyka i nieraz słyszane opowieści o zdarzeniach z umarłymi, jakie nocą nie tylko w grobowcach, ale i gdzie indziej miejsce miały, uczuł, że włosy mu się na głowie podnoszą. Zdało mu się, że Scannadio musi dźwignąć się lada chwila i że nieproszonemu swemu zastępcy kark skręci. Jednakże płomienna miłość pomogła mu i te straszliwe myśli przewyciężyć. Leżał bez ruchu, jakby był umarłym w samej rzeczy, i czekał cierpliwie, co się z nim stanie.

Około północy Rinuccio także dom swój opuścił, aby polecenie damy wypełnić. Po drodze owładnęło nim tysiąc różnorodnych myśli o tym, co przydarzyć mu się może. Imaginował¹¹ sobie na ten przykład, że z ciałem Scannadia na barkach może wpaść w ręce władzy i jako czarownik na stos zostać skazany lub też ściągnąć na siebie nienawiść krewniaków nieboszczyka. Podobne rozważania o mało go od tego azardu¹² nie odwiodły. Po chwili wahania rzekł jednak do siebie: »Jakże to? Miałbym nie odpowiedzieć na pierwsze żądanie tej szlachetnej damy, którą tak miłowałem i jeszcze miłuję? I to właśnie teraz, gdy w nagrodę zdobycie jej wzajemności mnie czeka? Choćbym miał zginąć bez ratunku, nie wolno mi się wahać. Muszę dokonać tego, co jej przyrzekłem«. Ugrunтовawszy się w zamiarze swoim, podążył żwawo naprzód. Ujrzawszy oznaczony grobowiec, zbliżył się doń i bez trudności go otworzył. Alessandro, usłyszawszy skrzyp, dech w sobie zapał, mimo że wielka trwoga go przenikała. Rinuccio zszedł do grobowca i pochwyciwszy rzekomego trupa za nogi, wyciągnął Alessandra, wziął go na barki i skierował się ze

⁹szczegółowie — dziś popr. forma: szczegółowo. [przypis edytorski]

¹⁰respons (z łac., daw.) — odpowiedź. [przypis edytorski]

¹¹imaginować (z łac.) — wyobrażać. [przypis edytorski]

¹²azard a. hazard — tu daw.: ryzyko. [przypis edytorski]

swym ciężarem ku domowi pięknej wdowy. Idąc pośpiesznie, nie zwracał uwagi na ciało, którym raz o ten, to znów o tamten węgiel domu uderzał. Noc była głęboka i ciemna tak, że na dwa kroki przed sobą nic obaczyć nie można było.

Rinuccio doszedł przed dom wdowy, która stojąc w oknie pospołu ze służką pilnie wyglądała, zali¹³ zjawi się jej zalotnik z Alessandrem na plecach. Już była gotowa dać im obu stosowną odprawę, gdy nagle straż Signorii¹⁴, na jakiegoś ladaca w tej dzielnicy cichcem czatująca, usłyszawszy odgłos ciężkich kroków Rinuccia, żywo skierowała w jego stronę latarnie dla upewnienia się, kto idzie, i uderzając lancami o tarcze zawołała:

— Kto zacz?

Rinuccio na ten okrzyk poznał, co się święci. Ponieważ nie było chwili czasu do stracenia, rzucił na ziemię Alessandra i co tchu w piersiach pomknął przed siebie. Alessandro natychmiast poszedł za jego przykładem i mimo długich sukien nieboszczyka, które mu bieg utrudniały, umykać począł, co sił starczyło.

Tymczasem wdowa, przy świetle latarni straży miejskiej poznawszy Rinuccia, niosącego na barkach Alessandra przyodzianego w suknie Scannadia, zadziwiła się niepomiernie wielkiej odwadze obydwu kochanków. Jednakże, mimo całego podziwu, parsknąć śmiechem musiała, widząc, jak Rinuccio Alessandra na ziemię rzuca i jak potem obydwaj uciekają. Ukontentowana wielce z takiego obrotu rzeczy, złożyła dank¹⁵ niebiosom za to, że ją z tak ciężkiej opresji wybawiły. Po czym wróciła do siebie na spoczynek, rozważając ze służką, że obydwaj młodzieńcy wielką miłością przeniknięci być muszą, skoro tak trudne zadanie wypełnili. Tymczasem srodze zmartwiony Rinuccio, klnąc swoją złą dolę, nie wrócił jednak do domu. Po oddaleniu się straży zbliżył się do miejsca, gdzie był rzucił Alessandra, i po omacku rękoma szukać począł ciała, aby dokonać tego, co zaczął. Nie znalazłszy trupa, do tej myśli przyszedł, że go straż zabrać musiała, i pełen ciężkiej troski do domu wreszcie powrócił. Alessandro nie wiedział również, co mu do czynienia pozostaje. Nie poznawszy nawet tego, kto go tak długo na grzbiecie dźwigał, gniewny i zbolący do domu się udał.

Gdy nazajutrz grobowiec Scannadia otwarty zastano i zwłok jego nie znaleziono, Alessandro bowiem zepchnął je w głąb, po całej Pistoii różne słuchy chodzić poczęły. Wszyscy głupcy mniemali, że to czart Scannadia porwał. Dwaj miłośnicy nie zaniedbali donieść wdowie, co każdy z nich uczynił i co mu do spełnienia życzeń pięknej damy na wstręcie stanęło¹⁶. W nagrodę za odwagę i gotowość swoją dopominali się o łaskę i miłość wdowy. Madonna Francesca jednakże uczyniła pozór, że tłumaczeniom tym nie wierzy, i odparła twardo, że nic dla nich uczynić nie może dla tej prostej racji, że prośby jej nie spełnili. Tym sposobem raz na zawsze od ich nagabywań się uwolniła”.

OPOWIEŚĆ DRUGA. BELKA I SŁOMKA

Pewna przeorysza zrywa się z łoża nocą, aby — posłuch dając oskarżeniu — zaskoczyć mniszkę, u której znajduje się jej miłośnik. Tymczasem u przeoryszy bawił ksiądz. Przeorysza mniemając, że chwyta welon, zarzuciła na głowę spodnie ojcaszka. Oskarżona, obaczywszy to, zwróciła uwagę przeoryszy, dzięki czemu kary uniknęła i mogła bez przeszkód pozostać ze swym kochankiem.

Gdy Filomena zamilkła, wszyscy pochwalili fortel, dzięki któremu dama pozbyła się dwóch młodzieńców, nieposiadających jej wzajemności. Czyn nieopatrzny obydwóch zalotników nie dowodem miłości, lecz głupoty nazwany został. Po czym królowa, obróciwszy się do Elizy, rzekła:

— Na ciebie teraz kolej przypada.

Eliza, nie namyślając się długo, w ten sposób zaczęła:

¹³zali (daw.) — czy, czyż. [przypis edytorski]

¹⁴Signoria (z wł. signore: pan) — tu ogólnie: rząd; forma rządów w komunach miast śr. i płn. Włoch w okr. średniowiecza i renesansu, gdzie w okolicznościach sprzyjających wzmocnieniu władzy (np. wobec zewn. zagrożenia) przejmowali ją przedstawiciele bogatych rodów, uzyskując rozszerzone prerogatywy i utrzymując je dożywotnio lub przekazując swoim następcom. [przypis edytorski]

¹⁵dank (daw., z niem.) — podziękowanie, wyrazy wdzięczności. [przypis edytorski]

¹⁶stanąć na wstręcie (daw.) — przeszkodzić. [przypis edytorski]

— Z wielką zręcznością, jak o tym przed chwilą słyszeliśmy, pozbyła się natrętnych zalotników madonna Francesca. Pewna młoda zakonnica jednakże niemniej zręczna była. Skorzystawszy ze szczęśliwego przypadku, jedną żartobliwą uwagą zażegnała groźne dla siebie niebezpieczeństwo. Wiadomo wam, że często najwięksi głupcy innych uczyć i gromić mają osobliwą ochotę. Jak się z historii mojej przekonacie, los karze ich czasem w zasłużony sposób. Tak właśnie stało się z przeoryszą mającą pod swoim nadzorem młodą zakonnice, o której teraz chcę wam opowiedzieć.

„W Lombardii znajduje się pewien klasztor, słynący z pobożności i surowości obyczajów. W murach jego pośród wielu mniszek przebywało też pewne wielce urodziwe dziewczę, w którego żyłach szlachetna krew płynęła. Dzieweczka ta zwała się Isabetta. Isabetta, stanąwszy pewnego dnia przed kratą, aby pomówić z krewniakiem, zakochała się w urodziwym młodzieńcu, który mu towarzyszył. Młodzieniec, ujrawszy jej piękność i z wzroku jej skryte pragnienie wyczytawszy, równie gorącym afektem do niej zapłonął. Cierpiąc wielkie męki, długo tę miłość skrywali, wreszcie jednak młodzian przy pomocy mniszeczki znalazł sposób, dzięki któremu do klasztoru przeniknąć zdołał. Gdy zaś jej przypadło to do smaku, tajemne odwiedziny powtarzały się potem często, ku niewysłowionej szczęśliwości obojga.

Pewnego dnia, gdy młodzieniec odchodząc żegnał się z Isabetta, żadne z nich nie zauważyło, że spostrzegła ich jedna z zakonnice, która oczywista zaraz o tym innym mniszkom opowiedziała. Z początku zamierzały oskarżyć Isabetę przed przeoryszą, zwaną madonną Usimbaldą. W mniemaniu wszystkich mniszek i każdego człeka, co ją znał, była to nader stateczna i nabożna białogłowa. Potem jednak pomyślały, że lepiej będzie wraz z przeoryszą na gorącym uczynku Isabetę przydybać, tak aby się zaprzec nie mogła. Pokrywszy tedy¹⁷ wszystko milczeniem, jęły¹⁸ w tajemnicy czatować przez kilka nocy, aby miłośników przychwycić. Isabetta, której nikt o tym szkaradnym zamiśle nie ostrzegł i która nie domyślała się niczego, pewnego wieczora wpuściła do celi swego miłośnika. Zakonnice, stojące na czatach, natychmiast młodzieńca spostrzegły. Gdy im się zdało, że stosowna pora nadeszła, bowiem większa część nocy już była minęła, podzieliły się na dwa oddziały. Jeden pozostał na straży przed drzwiami Isabetty, drugi podążył do sypialnej komnaty przeoryszy. Mniszki zapukały do drzwi, a gdy przeorysza się odezwała, zawołały:

— Wstawajcie, matko wielebna, prędko wstawajcie! Schwytałyśmy Isabetę w jej celi na gorącym uczynku z jakimś młodzieńcem.

Przeorysza tej nocy przebywała właśnie w towarzystwie pewnego księdza, którego często w wielkiej skrzyni do siebie wnosić kazała. Usłyszawszy wrzawę i bojąc się, aby zakonnice z nadmiernej gorliwości drzwi zbyt silnie nie pchnęły i nie rozwarły, wstała pośpiesznie i po omacku odziewać się poczęła. Mniemając, że bierze do rąk fałdzistą zasłonę, którą mniszki tamtejsze »psalterzem« nazywają, pochwyciła spodnie ojcaszka. Nie dostrzegłszy w pośpiechu pomyłki, zarzuciła tę wymyślną zasłonę na głowę i wypadła z celi, zamykając gorliwie drzwi za sobą.

— Gdzież jest ta grzesznica przez Boga przeklęta? — zawołała.

Mniszki pałały taką żądzą przydybania Isabetty, że nie zwróciły uwagi na strój przeoryszy. Wielebna matka stanęła przed drzwiami celi. Gdy zakonnice wspólnymi siłami drzwi wyłamały, weszła do środka pospołu z nimi i ujrzała kochanków, którzy ciasno obłapieni w łożu spoczywali. Nieboracy, osłupiali z powodu tego zaskoczenia, nie wiedzieli, co czynić mają, i leżeli bez ruchu. Siostry w mgnieniu oka pochwyciły młodą zakonnice i na rozkaz przeoryszy do kapituły ją zawiodły. Młodzieniec, pozostawszy w celi, ubrał się i ją oczekiwać, jaki obrót cała sprawa przybierze. Był gotów rozprawić się twardo z każdym, kto by jego umiłowanej najmniejszą krzywdę chciał wyrządzić, i myślał uprowadzić ją z sobą.

Przeorysza tymczasem, zająwszy w kapitule poczesne miejsce swoje, poczęła w przytomności¹⁹ zakonnice, patrzących tylko na winowajczynię, obsypywać ją najsroższymi obelgami za to, że świątobliwość i dobrą sławę zakonu swym haniebnym postępkiem na szwank przywiódł. Cóż by to było, gdyby rzecz podobna poza mury klasztoru przedostać

¹⁷tedy (daw.) — więc, zatem. [przypis edytorski]

¹⁸jąc (daw.) — zacząć. [przypis edytorski]

¹⁹w przytomności (daw.) — w obecności. [przypis edytorski]

się miała! Po obelgach nastąpiły straszliwe groźby. Strwożona i zawstydzona Isabetta, nie znajdując nic na usprawiedliwienie swoje, milczała, tak iż przytomne towarzyski niejakię współczucie dla niej poczuły.

Jednakże gdy przeorysza nie ustawała w srogim gniewie swoim, dziewczę ośmieliło się wreszcie błagalnie oczy podnieść i wówczas spostrzegło, że przełożona ma na głowie spodnie, których tasiemki z obu stron na skronie jej spadają. Pojawszy, w czym rzecz, rzekła śmiało:

— Matko przeoryszo, na miłosierdzie boskie, zawiążcie sobie wprzód czepiec, a potem powiedzcie mi jasno, czego chcecie ode mnie?

Przeorysza, nie pojmując, do czego te słowa się odnoszą, jeszcze surowszym głosem zawołała:

— Co ty mi tu o czepcu prawisz, niegodziwa grzesznico? Jak śmiesz drwinki sobie ze mnie stroić? Myślisz, że pora ci na żarty?

Isabetta odrzekła, niestropiona całkiem:

— Proszę was jeno²⁰, madonno, abyście sobie czepiec poprawili. Potem będę gotowa słów waszych wysłuchać.

Na te dziwne i uporczywe nalegania wszystkie mniszki obróciły wzrok na głowę przeoryszy, która ręce do góry podniosła. I naraz stało się im jasne, dlaczego Isabetta z takim uporem o czepcu napomykała.

Przeorysza poznała omyłkę swoją, a widząc, że rzeczy tak jawnej zaprzecić się nie będzie mogła, zmieniła natychmiast ton surowy i zgoła inaczej przemawiać zaczęła. Oświadczwszy, że nie podobna pokusie cielesnej się oprzeć, pozwoliła, jak dotąd było, każdej mniszce w tajności się pocieszać, o ile tylko zdoła. Po czym, zwolniwszy młódkę, powróciła do swego księdza. Isabetta zasię²¹ udała się do swego młodzieńca, którego długo jeszcze, ku wielkiej zgryzocie tych, co jej zazdrościli, do siebie sprowadzała. Za jej przykładem poszły inne mniszki, niemające jeszcze miłośników, które w ukryciu próbowały szczęścia, jak umiały”.

OPOWIEŚĆ TRZECIA. CALANDRINO PRZY NADZIEI

Doktor Simone, z podniety Bruna, Buffalmacca i Nella, wmawia w Calandrino, że jest w stanie odmiennym. Calandrino, chcąc się uleczyć, ugascza swych towarzyszy kapłonami, daje im pieniądze, a potem wstaje z łóżka słabości, nie wydawszy potomka na świat.

Gdy Eliza opowieść swoją skończyła, wszyscy złożyli dziękczynienie Bogu, że młódkę zakonnice od prześladowania zawistnych sióstr klasztornych ocalić zechciał, po czym królowa wezwała z kolei Filostrata, który nie czekając, aż rozkaz powtórzony zostanie, w te słowa zaczął:

— Piękne damy! Nieobyty sędzia z marchii ankońskiej, o którym wam wczoraj opowiedziałem, nie pozwolił mi ucieszyć was jeszcze jedną opowieścią o Calandrinie, którą już miałem na ustach. Ponieważ wszystko, co o nim powszechnie opowiadają, jest w najwyższym stopniu krotocwilne²², tedy²³ opowiem wam historię o nim, którą już wczoraj opowiedzieć zamierałem, mimo to, iż wiem dobrze, żeśmy o nim i o jego towarzyszach siła²⁴ anegdotek już przytoczyli.

„Dobrze już wiecie, kim był Calandrino, a także i inni ludzie, o których teraz mówić zamierzam. Dlatego też nad wiadomymi rzeczami się nie szerząc²⁵, zacznę od tego, że umarła jedna z ciotek Calandrino, zostawiając mu w spadku dwieście srebrnych dukatów drobnych oszczędności. Odebrawszy te pieniądze, Calandrino jął²⁶ rozpowiadać, że zamierza za nie większą posiadłość nabyć, przy czym wszedł w porozumienie ze wszystkimi stręczycielami i pośrednikami we Florencji, jakby co najmniej sumą dziesięciu tysięcy

²⁰jeno (daw.) — tylko. [przypis edytorski]

²¹zasię (daw.) — zaś, natomiast. [przypis edytorski]

²²krotocwilny (daw.) — żartobliwy, dowcipny, zabawny. [przypis edytorski]

²³tedy (daw.) — więc, zatem. [przypis edytorski]

²⁴siła (daw.) — dużo, mnóstwo. [przypis edytorski]

²⁵szerzyć się — tu: rozwodzić się; szeroko omawiać. [przypis edytorski]

²⁶jął (daw.) — zaczął. [przypis edytorski]

dukatów rozporządzał. Ilekroć przychodziło jednak do ceny sprzedażnej posiadłości, targ zawsze na niczym się kończył.

Bruno i Buffalmacco, wiedząc o tym, przedstawiali mu nieraz, że lepiej by uczynił, przehulawszy te pieniądze w ich kompanii niż kupiwszy ziemię, z której chyba, na podobieństwo dzieci, gałki dla zabawy będzie lepił. Wszystkie te dobre rady odbijały się od niego jak groch od ściany. Nawet na skromną wieczerzę namówić go nie zdołali. Drażniło to ich niezmiernie. Pewnego dnia, gdy o uporze Calandrino rozmawiali, nadszedł właśnie jeden z ich towarzyszy, malarz, imieniem Nello. Wszyscy trzej jęli się głowiąc nad tym, co by tu przedsięwziąć dla uraczenia się choćby raz jeden kosztem Calandrino. Wkrótce stosowny sposób do głowy im przyszedł. Umówili się szczegółowo, co każdemu z nich uczynić wypadnie, i nazajutrz rano, w godzinie, kiedy Calandrino zwykł był z domu wychodzić, zaledwie kilka kroków postąpił, zaszedł mu drogę Nello, witając go:

— Dzień dobry, Calandrino!

Calandrino odparł na to życzeniem, aby Bóg Nella dobrym dniem i dobrym rokiem obdarzył. W trakcie rozmowy Nello przystanął i jął się pilnie Calandinowi przyglądać.

— Dlaczego mi się tak przypatrujesz? — zapytał zdziwiony Calandrino.

— Czy ci się dzisiaj coś w nocy nie przytrafiło? — rzekł Nello. — Całkiem niepodobny jesteś do siebie.

Calandrino przeraził się i zawołał:

— Biada mi! Cóż by to być mogło? Jakież to zmiany dostrzegasz we mnie?

— Wydajesz mi się wielce zmienionym — odparł Nello. — Może to zresztą co innego...

Rzekłszy te słowa, odszedł żywo. Calandrino ruszył dalej mocno zaniepokojony, choć najmniejszej dolegliwości nie czuł. Wtem nawinął mu się Buffalmacco, który w trakcie całej rozmowy trzymał się nieco opodal i widział, jak się Nello oddalał. Buffalmacco pozdrowił uprzejmie Calandrino, po czym spytał się go z wielką troskliwością, zali²⁷ nie jest chory.

— Nie wiem — odparł coraz bardziej zatrwożony Calandrino — oto właśnie przed chwilą powiedział mi także Nello, że wygląd mój jest całkiem inny niż zazwyczaj. Czy możliwe, by mi naprawdę coś było?

— Oby to nic nie było — odparł Buffalmacco — aliści²⁸ wyglądasz mi na półtrupa.

Na te słowa Calandrino w całym ciele gorączkę poczuł. Nieborak jeszcze się opamiętać nie zdołał, gdy naraz ukazał się Bruno, odskoczył od Calandrino i zawołał:

— Jak ty wyglądasz, Calandrino? Masz minę raczej trupa niż żywego człowieka. Co ci się stało?

Calandrino dzięki tym trzem powitaniom najmocniej przeświadczony, że chorym być musi, począł się trząść całym ciałem i zapytał:

— Co robić?

— Ha — rzekł Bruno — wydaje mi się, że najlepiej byś zrobił, wracając zaraz do domu. Kładź się do łóżka i każ się dobrze przykryć, a potem, nie mieszkając²⁹, poślij wodę swoją³⁰ do mistrza Simona, który jak ci wiadomo, wszystkim nam bardzo sprzyja. On ci powie zaraz, jak masz złą zaradzić, my zaś³¹ będziemy ci towarzyszyli i pomożemy, w czym będzie potrzeba.

Po drodze spotkali Nella, który się do nich przyłączył, i w tej to kompanii powrócił Calandrino do domu. Pełen dusznej³² niespokojności wszedł do swej sypialnej komnaty i zawołał na żonę:

— Chodź tu i przykryj mnie dobrze, gdyż czuję się bardzo chory.

Gdy go do łóżka położono, posłał natychmiast wodę swoją przez małą dziewczynkę do mistrza Simona, który się właśnie w sklepie swoim „Pod Melonem” na Mercato Vecchio znajdował. Gdy dziewczyna odchodziła, Bruno odezwał się do swoich towarzyszy:

²⁷zali (daw.) — czy, czyż. [przypis edytorski]

²⁸aliści (daw.) — jednak, jednakże. [przypis edytorski]

²⁹nie mieszkając (daw.) — nie zwlekając, nie tracąc czasu. [przypis edytorski]

³⁰wodę swoją — tu: mocz; badanie moczu stanowiło podstawę dla wstępnej diagnozy. [przypis edytorski]

³¹zaś (daw.) — zaś, natomiast. [przypis edytorski]

³²duszny (daw.) — duchowy, związany z duszą. [przypis edytorski]

— Zostańcie tutaj przy nim, a ja skoczę do doktora, aby jego orzeczenia wysłuchać. Jeżeli zajdzie potrzeba, wnet go tutaj z sobą przyprowadzę.

— O tak, uczyni to dla mnie, zacny mój druhu — rzekł do niego Calandrino — idź i przyniesi mi jak najspieszniej wiadomość o stanie moim, czuję bowiem w całym ciele jakąś słabość, której nazwać nie umiem.

Bruno wyszedł pośpiesznie i przybywszy do mistrza Simona jeszcze przed dziewczyną niosącą wodę, uprzedził go o całym stanie rzeczy. Gdy dziewczyna stanęła na progu, doktor przyjrzał się wodzie i rzekł:

— Biegnij z powrotem i rzeknij Calandrinowi, aby się jak najcieplej trzymał. Ja wkrótce tam przybędę, powiem, co mu jest, i poradzę mu coś na jego dolegliwość.

Dziewczyna powtórzyła te słowa swemu panu. Po chwili przybył Bruno wraz z doktorem, który usiadłszy poważnie na brzegu łóżka, począł Calandrinowi puls macać. Dokonawszy tego, rzekł doń w przytomności³³ żony Calandrina:

— Słuchaj, Calandrino, jeśli chcesz, abym ci wszystko szczerze, jak na przyjaciela przystało, powiedział, to rzeknę, że nic ci nie grozi, tylko jesteś brzemienny.

Calandrino, usłyszawszy te słowa, zaczął jęczeć żałośliwie, po czym zawołał do żony swojej:

— Biada mi, Tesso, to tyś mi tego zła narobiła, bowiem zawsze chcesz być na wierzchu! Przecież nieraz cię przestrzegałem.

Pani Tessa, białogłowa nader obyczajna, splonęła rumieńcem, spuściła oczy i nie rękłszy ni słowa wyszła z komnaty.

Calandrino ani na chwilę nie przestawał jęczeć i wołać:

— Biada mi, nieszczęsnemu! Cóż ja teraz pocznę; jak to dziecię i którądy na świat wydam? Ach, widzę dobrze, że ta przewrotność żony mojej życia mnie pozbawi. Bodajby ją Bóg zatracił! Gdybym był zdrow, pobiegłbym za nią i wszystkie kości jej pogruchotał. Ale dobrze mi tak, gdyż nie powinienem być jej nigdy na wierzch puszczając. Jeżeli wyjdę cało z tej biedy, to umrze pierwej z żądy, nim jej na coś podobnego pozwolę.

Bruno, Buffalmacco i Nello, słysząc te brednie Calandrina, o mało się ze śmiechu nie zadusili, pohamowali się jednak i poważne miny zachowali. Mistrz Barania Głowa śmiał się za to z całego gardła, tak iż wszystkie zęby można mu było policzyć. Po chwili Calandrino począł zaklinać doktora najśłodszymi słowy, aby mu w tym nieszczęściu pomocą i radą służyć zechciał.

— Nie dręcz się i nie lękaj, Calandrino — odparł na to doktor — poznaliśmy się bowiem, dzięki Bogu, od razu na twojej chorobie. Mam nadzieję, że bez wielkich trudności w ciągu kilku dni uwolnię cię od niej zdołam. Radzę ci jeno³⁴, abyś nie wzdragał się z wydaniem pieniędzy na różne leki przeznaczonych.

— Ach, oczywiście, że je wydam, drogi mistrzu — odparł Calandrino — tylko ratuj mnie, na miłość Boską. Posiadam dwieście dukatów, za które majątność sobie kupić chciałem. Jeśli potrzeba, zabierz je wszystkie, ale nie dopuść, abym zległ³⁵, nie pojmuję bowiem, jakbym to nawet uczynić zdołał. Słyszałem, jak wrzeszczą białogłowy przy porodzie. Jeżeli one tak cierpią, aczkolwiek wszelką możliwość rodzenia mają, cóż dopiero ja znosić bym musiał? Jestem upewniony, że umarłbym pierwej, nim bym dziecię na świat wydał.

— Uspokój się — rzekł doktor — każę ci przyrządzić niezwykle skuteczny i smakowity napój, który w ciągu trzech dni usunie twój niemoc bez śladu, tak iż będziesz znowu zdrow jak ryba. Zważ jeno³⁶, abyś na przyszłość do podobnych niedorzeczności żonie swojej nakłonić się nie dał. Co się zaś owego trunku tyczy, to do przyrządzenia go trzeba trzech par tęgich i tłustych kapłonów. Na inne jeszcze ingrediencje daj jednemu z obecnych tutaj pięć dukatów. Wszystko niech mi przyniosą do sklepu, ja zasię³⁷ przysię ci jutro napój, który natychmiast po jednym kielichu przyjmować zaczniesz.

Calandrino, wysłuchawszy tych słów, zawołał:

— Zgadzam się, oczywiście! Zajmijcie się mną tylko szczerze, mój drogi mistrzu!

³³w przytomności (daw.) — tu: w obecności. [przypis edytorski]

³⁴jeno (daw.) — tylko. [przypis edytorski]

³⁵zlegnąć a. zlec (daw.) — odbyć poród. [przypis edytorski]

³⁶jeno (daw.) — tylko. [przypis edytorski]

³⁷zasię (daw.) — zaś, natomiast. [przypis edytorski]

I wydobywszy natychmiast pięć dukatów oraz sumę potrzebną na kupno kapłonów, wręczył te pieniądze Brunowi, zaklinając go, aby w imię miłości i przyjaźni dla niego podjął się załatwienia tych wszystkich spraw.

Doktor, wróciwszy do domu, kazał wina z korzeniami przygotować, po czym posłał je Calandriniowi. Bruno tymczasem, w towarzystwie doktora i dwóch pozostałych kompanów, zjadł tłuste kapłony i inne przysmaki kupione za pieniądze Calandrina.

Calandrino pił przez trzy dni wino z korzeniami. Wreszcie czwartego dnia doktor przyszedł do niego z towarzyszami i macając mu puls rzekł w te słowa:

— Jesteś już całkiem zdrow, mój Calandrino, tak iż jeszcze dzisiaj możesz wyjść na miasto za swymi sprawami.

Calandrino, pełen niewysłowionej radości, podniósł się natychmiast z łoża i wyszedłszy na miasto wysławiał przed każdym, kogo tylko napotkał, troskliwą opiekę mistrza Simona, który go w ciągu trzech dni bez najmniejszej boleści od płodu uwolnił. Bruno, Buffalmacco i Nello cieszyli się tymczasem niezmiernie, że skąpego Calandrina w pole wyprowadzić zdołali. Tylko pani Tessa, zmiarkowawszy figiel przyjaciół męża, długo mu jego głupoty darować nie mogła”.

OPOWIEŚĆ CZWARTA. PRZYGODA CECCA ANGIULIERI

Cecco, syn Fortarriga, przegrywa w Buonconvento cały swój dobytek i pieniądze Cecca, syna Angiulieriego. W jednej tylko koszuli na gołym cielsku biegnie za nim i krzyczy, że go ograbił. Kmiecie chwytają i rozdzielają pierwszego Cecca; drugi tymczasem ubiera się w jego suknie i wsiada na jego rumaka, pozostawiając tamtego w koszuli na drodze.

Wybuchy gromkiego śmiechu towarzyszyły opowieści o wyrzutach Calandrina czynionych żonie. Gdy Filostrato umilkł, na rozkaz królowej Neifile z kolei głos zabrała.

— Zaczne damy — rzekła — gdyby ludziom nie trudniej przychodziło okazać innym rozsądek własny i cnotę niż głupotę i grzech, niepotrzebnie sililiby się niektórzy, by ująć w karby swe słowa. Tego dowiodła nam dobitnie głupota Calandrina, nic bowiem nie zmuszało go do tego, by — chcąc uleczyć się z choroby, w którą uwierzył dzięki miałości swojego rozumu — miał dobywać na jaw tajemne zachcianki własnej żony. Ta opowieść przywiodła mi na myśl historię całkiem innego rodzaju, a mianowicie, jak przewrotność jednego człeka zwyciężyła rozum drugiego i na wstyd, i znaczną szkodę go naraziła. O tym pragnę wam opowiedzieć.

„Niewiele tedy³⁸ lat temu żyli w Sienie dwaj dorośli młodzieńcy, imieniem Cecco zwani. Jeden z nich był synem Angiulieriego³⁹, a drugi Fortarriga. Byli to ludzie całkiem odmiennych natur i obyczajów, łączyła ich tylko nienawiść do własnych rodziców. Ta wspólna nienawiść tak ich zbliżyła, że wkrótce stali się przyjaciółmi i wszędzie razem pokazywać się poczęli.

Angiulieri, człek urodziwy i bywały, zbrzydził sobie życie w Sienie z zasiłków, które mu ojciec wyznaczał. Dowiedziawszy się, że pewien wielce mu przychylny kardynał jako legat papieski do Ankony przybył, postanowił udać się do niego w nadziei, że swój los poprawi. Z zamysłem tym zdradził się swemu ojcu, uzyskując od niego sumę równającą się temu, co w ciągu sześciu miesięcy miał otrzymać. Za otrzymane pieniądze mógł się stosownie przybrać, a także kupić rumaka, ryszstunek i wszystko, co do przyzwoitej wyprawy należało. Odjeżdżając ze Sieny, począł się oglądać za kimś, kogo by mógł z sobą jako sługę zabrać. Fortarrigo, dowiedziawszy się o tym, pośpieszył do niego natychmiast i jał⁴⁰ go usilnie prosić, aby go z sobą zabrał. Zapewniał, że chce mu być oddanym sługą, zapłaty żadnej nie żądając. Angiulieri odparł Fortarrigowi, że uczynić tego nie może, jakkolwiek bowiem wiadomo mu dobrze, że do wszelkiej posługi jest zdatny, aliści⁴¹ i to wie,

³⁸tedy (daw.) — więc, zatem. [przypis edytorski]

³⁹Angiulieri, Cecco a. Angiolieri, Francesco (1260–1312) — poeta włoski, autor sonetów, przedstawiciel nurtu realistycznego, roztaczający wokół siebie aurę poety przeklętego; pochodził z szacownej rodziny szlacheckiej z Sieny, politycznie związanej ze stronnictwem gwelfów; znał Dantego i korespondował z nim. [przypis edytorski]

⁴⁰jał (daw.) — zacząć. [przypis edytorski]

⁴¹aliści (daw.) — jednak, jednakże. [przypis edytorski]

że Fortarrigo jest niepokromionym pijanicą i graczem. Fortarrigo zapewnił go uroczyscie, że nałogów swoich będzie się wystrzegał i zapewnienie swe poparł zaraz tak wieloma zaklęciami i prośbami, że Angiulieri uległ wreszcie i na prośbę jego przystał.

Wyruszywszy pewnego ranka w drogę, skierowali się ku Buonconvento, gdzie się na obiad zatrzymali. Po spożyciu obiadu (skwar tego dnia okrutnie dokuczał) Angiulieri kazał przygotować sobie posłanie w gospodzie, po czym rozebrał się przy pomocy Fortarriga i legł spać, przykazawszy towarzyszowi, aby go o dziewiątej obudził.

Fortarrigo, skoro zasnął Angiulieri, wymknął się do pobliskiej karczmy i podpiewszy sobie nieco, wdał się w grę z obecnymi tam szulerami. W krótkim czasie przegrał pieniądze, jakie miał przy sobie, a także i wszystkie szaty, jakie miał na grzbiecie. Wówczas, żądny odegrania się, pobiegł w koszuli do gospody, gdzie spał Angiulieri, wyjął mu, pogrążonemu w śnie głębokim, wszystkie pieniądze z trzosa, powrócił do graczy i wkrótce znów całą sumę przegrał.

Angiulieri, wypawszy się należycie, obudził się. Wstał, ubrał się i spytał o Fortarriga. Nie mogąc go nigdzie znaleźć, do tej myśli przyszedł, że spać się musiał obyczajem swoim i że teraz gdzieś się w kącie wysypia. Za karę postanowił zostawić go jego losowi. Kazał tedy osiodłać swego rumaka, aby udać się w drogę i w Corsignano innego sługę znaleźć. Gdy jednak, mając już wyruszyć, chciał gospodarzowi zapłacić, spostrzegł, że mu pieniądze zginęły. Wszczął wówczas wielki zgiełk, tak iż zbiegli się wszyscy w gospodzie przytomni⁴². Angiulieri krzychał, że go tu niecnie okradziono i że wszystkich do więzienia w Sienie wtrąci. W tej chwili zjawił się Fortarrigo ubrany w koszulę. Przybył po suknie Angiulieriego, które chciał zabrać, jak uprzednio zabrał był pieniądze. Ujrawszy, że Angiulieri już na koniu siedzi, rzekł niewinnym głosem:

— Co to ma znaczyć, Angiulieri? Zali już w drogę wyruszamy? Zaczekaj jeszcze chwilę. Zaraz tu nadejdzie pewien hultaj, który za trzydzieści osiem soldów ma mój kaftan w zastawie. Pewien jestem, że zwróci go nam za trzydzieści pięć, jeżeli mu je zaraz zapłacimy.

Ledwo słowa te wyrzekł, nadszedł jeden z tych, którzy przy grze obecni byli, i podał sumę przegraną przez Fortarriga. Wówczas Angiulieri przekonał się, że to sługa pieniędzy mu zabrał. Gwałtownym gniewem tknięty, obsypał Fortarriga najszpetniejszymi obelgami. Gdyby nie obawa przed Bogiem i ludźmi, byłby się z nim jeszcze gorzej obszedł. Zagroziwszy, że go na szubienicę zawiedzie albo o wygnanie z Sieny pod karą gardła przypawi, wsiał na koń, gotując się do odjazdu. Aliści Fortarrigo wciąż takim głosem, jak gdyby to nie o niego chodziło, zatrzymał go, wołając:

— Angiulieri! Na miłosierdzie boże, dajmy pokój tym pustym gawędom. Zważ, proszę, że jeśli teraz kaftan mój wykupimy, to zwrócą go nam za trzydzieści pięć soldów, jeśli zaś⁴³ choćby do jutra sprawę odłożysz, to ów hultaj nie odstąpi od trzydziestu ośmiu. Prawdę rzekłszy, grzeczność mi wyświadcza, bo cenę zostawiłem jego uznaniu. Dlaczegoż nie mielibyśmy tych trzech soldów oszczędzić?

Angiulieri, usłyszawszy te bezczelne słowa, wpadł w wściekłość, zwłaszcza gdy ujrzał, że wszyscy przytomni patrzą na niego, zdając się mniemać, iż to nie Fortarrigo bynajmniej przegrał jego pieniądze, ale że to on, Angiulieri, Fortarriga własność zatrzymuje.

— Co mnie twój kaftan dotyczyć może? — wykrzyknął. — Bogdajby cię obwiesili, niecnoto, za to, żeś nie tylko pieniądze mi ukradł, ale że teraz jeszcze zatrzymujesz mnie w drodze i dworujesz⁴⁴ sobie ze mnie.

Aliści Fortarrigo nie dał się zbić z tropu; owszem, czyniąc pozór, że wszystko to nie do niego się ściąga⁴⁵, ciągnął dalej na ten kształt:

— Dlaczegożbym nie miał dbać o te trzy soldy? Sądzisz, że nie pożyczę ci ich znowu? Uczyn to, o co cię proszę, dla przyjaźni naszej. Przecież ci się nie śpieszy. Do Torrenieri zdążymy jeszcze dzisiaj. Nie ociągaj się zatem i doładź mieszka. Niepowetowana szkoda byłaby tego kaftana! Gdybym nawet całą Sienę przesukał, nie znalazłbym drugiego, który by na mnie tak wybornie leżał. I pomyśleć tylko, że za trzydzieści soldów zastawiłem rzecz wartą więcej niż czterdzieści. Dalibóg, chcesz mnie, widać, na podwójną stratę narazić.

⁴²przytomni (daw.) — tu: obecni (przy czymś), zebrani. [przypis edytorski]

⁴³zaś (daw.) — zaś, natomiast. [przypis edytorski]

⁴⁴dworować (daw.) — żartować. [przypis edytorski]

⁴⁵nie do niego się ściąga — nie do tego się sprowadza. [przypis edytorski]

Angiulieri, srogim gniewem na dźwięk tych przewrotnych i bezczelnych słów zdjęty, nie odrzekł już nic, zawrócił jeno⁴⁶ rumaka i ruszył ku Torrenieri. Aliści Fortarrigo, postanowiwszy złośliwy swój fortel do skutku doprowadzić, puścił się za nim, tak jak stał, w jednej tylko koszuli. Angiulieri już o dwie mile drogi od Buonconvento się oddalił. Fortarrigo biegł za nim ciągle, wołając o swój kaftan. Angiulieri, pragnąc uwolnić się od tej plagi, poganiał konia ile sił. Nagle Fortarrigo, ujrzawszy kmieci pracujących na polu przy drodze, wrzeszczyć począł:

— Trzymajcie, trzymajcie!

Chłopi na to wołanie poskoczyli z motykami i widłami ku Angiulieriemu. Mniemając, że musiał obrabować tego, kto za nim pędzi w koszuli, zastąpili mu drogę i przytrzymali go.

Na nic się nie przydały przełożenia⁴⁷, kim jest i jak się sprawy w samej rzeczy mają. Wnet bowiem nadbiegł Fortarrigo i z udanym gniewem zawołał:

— Dalipan, nie wiem, co powstrzymuje mnie od pozbawienia cię życia, ty wiarolomny hultaju, grabieżco mojej własności!

Po czym, zwracając się do wieśniaków, dodał:

— Spójrzcie, moi mili, w jakim stroju mnie w gospodzie zostawił, przegrawszy uprzednio ostatni swój szeląg i wszystkie moje suknie. Na honor, mogę powiedzieć, że wam tylko i Bogu zawdzięczam, że tę resztę własności mojej odzyskałem. Wiecznie wam za to wdzięczny będę.

Angiulieri siłił się rzecz wyjaśnić, aliści⁴⁸ nikt go słuchać nie chciał. Włóścianie przy pomocy Fortarriga ściągnęli go z rumaka, po czym Fortarrigo rozebrał go, przyodział się w jego suknie i wsiadł na koń. Angiulieri został na drodze w koszuli i bez butów. Fortarrigo, powróciwszy do Sieny, rozgłaszał wszędzie, iż od Angiulieriego ubranie i rumaka wygrał. Angiulieri, który wyjechał w nadziei zbogacenia się przy pomocy kardynała w Ankonie, bez grosza i w koszuli powrócił do Buonconvento. Wstydząc się swej klęski, nie śmiał się w tym stanie w Sienie pokazać. Wreszcie tyle wskórał, że mu suknie pożyczono. Dosiadłszy szkapy, na której pierwaj Fortarrigo mu towarzyszył, udał się do Corsignano do krewnych, gdzie przebywał, dopóki pieniędzy od rodzica swego nie uzyskał.

Tak oto złośliwy fortel Fortarriga zniweczył roztropne zamysły Angiulieriego, co jednak w swoim czasie i w stosownym miejscu pomszczone zostało”.

OPOWIEŚĆ PIĄTA. MIŁOSNA PRZYGODA CALANDRINA

Calandrino rozkochuje się w dzierlatce. Gdy jej dotknął talizmanem, którego mu dostarczył Bruno, dziewczyna idzie z nim. Ale przychwycony przez żonę, ciężką ma z nią przeprawę.

Gdy Neifile swoje niezbyt długie opowiadanie skończyła i gdy towarzystwo, bez wielkiego śmiechu i zastanowienia się nad nim, wyraziło chęć usłyszenia czegoś nowego, królowa na Fiammettę skinęła. Fiammetta z radością w te słowa zaczęła:

— Wiadomo wam, jak mniemam, wdzięczne towarzyski moje, że nie masz takiej materii, którą by do dna wyczerpać można było, i że dobry opowiadacz, jeśli właściwy czas i okoliczność zważy, zawsze, choćby najbardziej znaną już rzeczą, zabawić potrafi. Z drugiej strony, ilokrotnie przypomnę sobie cel, dla którego tutaj się zebraliśmy (była nim chęć godziwego rozweselenia się), do tego wniosku przychodzę, że wszystko, co raduje i bawi, po stokroć jest tu na miejscu i że gdybyśmy nawet tysiąc razy jakąś materię omówili, usłyszeć o niej jeszcze coś nowego miłą dla nas powinno być rzeczą. Jakkolwiek tedy⁴⁹ naopowiadano się już co niemiara o przygodach Calandrina, ja jednak z powyższych względów i z uwagi, jaką słusznie niedawno Filostrato uczynił, że wszystko, co się tego malarza tyczy, jest niezmiernie wesołe — ośmielę się jeszcze jedną krotochwilę⁵⁰

⁴⁶jeno (daw.) — tylko. [przypis edytorski]

⁴⁷przełożenia — tu: tłumaczenia. [przypis edytorski]

⁴⁸aliści (daw.) — jednak, jednakże. [przypis edytorski]

⁴⁹tedy (daw.) — więc, zatem. [przypis edytorski]

⁵⁰krotochwila (daw.) — żart. [przypis edytorski]

o nim opowiedzieć, którą gdybym się z prawdą minąć chciała, łatwo bym wam pod zmyślonymi nazwiskami podać mogła. Ponieważ jednak odstąpienie od prawdy wszystkim rozumiejącym się na rzeczy urok opowiadań znacznie pomniejsza, zachowam tedy wielką szczerłość i opowiem o tej rzeczy tak, jak się miała.

„Niccolo Cornacchini, jeden z ziomek naszych⁵¹, człek bogaty, posiadający piękną posiadłość w Camerata, gdzie ozdobny dom postawił, umówił się z Brunem i Buffalmacciem o wykonanie malowideł do tego domu. Ponieważ robota znaczna była, malarze przybrali sobie do pomocy Nella i Calandrino i dziarsko wzięli się do dzieła. W domu w Camerata kilka komnat było już gotowych i opatrzonych w łóżka oraz w sprzęty potrzebne. Ze służby nikogo jeszcze tam nie było krom⁵² pewnej staruchy, służącej i dozorczyńi domu zarazem. Korzystając z tej okoliczności, syn wspomnianego już Niccola, imieniem Filippo, człek młody, a przy tym żoną nieobarczony, niekiedy sprowadzał do siebie jakąś białogłową i zatrzymawszy ją u siebie przez dzień lub dwa, z powrotem odsyłał.

Zdarzyło się tedy⁵³, że pewnego razu przywiódł z sobą dziewczynę, zwaną Niccolosa, którą pewien łotrzyk, Mangione, w domu swoim na przedmieściu utrzymywał, czasem i innym odstępując. Była to dziewczka kształtna, strojna, dość polerownych⁵⁴ obyczajów, a przy tym wymowna. Pewnego dnia koło południa Niccolosa wyszła ze swej komnaty w białej sukni, z włosami zawiązanymi niedbale, i zbliżyła się do studni, znajdującej się na dziedzińcu, dla umycia sobie rąk i twarzy. Calandrino, wyszedłszy także trafunkiem⁵⁵ po wodę, spostrzegł ją i uprzejmie powitał. Dziewczyna pozdrowiła go również i jęła⁵⁶ mu się uważnie przyglądać, bardziej z powodu jego osobliwie ucieśniej postawy niżli z jakiegokolwiek innej przyczyny. Calandrino przyglądał jej się także, a znalazłszy ją piękną, stał na miejscu jak wryty, nie śpiesząc bynajmniej z wodą do towarzyszy. Ponieważ jednak nieznaną mu była, nie śmiał przemówić do niej. Dziewczyna, spostrzegłszy jego zachwycony wyraz oblicza, dla zdrwienia sobie z niego, rzuciła mu kilka zalotnych spojrzeń i kilka razy westchnęła. Następnym tego było, że Calandrino w mgnieniu oka w niej się zadurzył i nie odszedł pierwiej z dziedzińca, póki Niccolosa, przywołana przez Filippa, nie oddaliła się do swej komnaty. Wówczas i on powrócił do pracy, ale opamiętać się już nie mógł i wciąż wzdychał. Bruno, niespuszczający go nigdy z oka (łaknął bowiem zawsze zabawy jego kosztem), wkrótce ten osobliwy stan jego spostrzegł i zawołał:

— Co ci się, u diabła, stało, towarzyszu Calandrino? Chuchasz, dmuchasz i wzdychasz ustawicznie!

— Ach, przyjacielu — odrzekł mu na to Calandrino — gdybym miał kogoś, kto by mi dopomóc zdołał, jakże byłbym szczęśliwy!

— Do czego ci ta pomoc potrzebna? — zapytał Bruno.

— Ach — westchnął raz jeszcze Calandrino — powiem ci, ale nie wyjawiaj tego, broń Boże! Otóż wiedz, że w tym domu przebywa dziewczyna piękniejsza niżli wszystkie czarodziejki razem wzięte, a tak we mnie rozmiłowana, że zadziwiłbyś się prawdziwie, gdybyś się o tym przekonał! Ja sam dopiero dzisiaj upewniłem się o tym przy studni.

— To źle — zawołał Bruno — proś Boga, aby to nie była żona Filippa.

— Wiesz, wydaje mi się, że tak jest w samej rzeczy — odparł Calandrino — bo przywołał ją, a ona weszła do jego komnaty. Zaliż to jednak może być przeszkodą? Gdy o sprawy miłości chodzi, gotów jestem drwić sobie z samego Pana Jezusa, a cóż dopiero z Filippa. Wierę⁵⁷, towarzyszu, okrutnie mi ta dzierlatka do gustu przypadła.

— Calandrino — rzekł po chwili namysłu Bruno — gotów jestem z przyjaźni do ciebie dowiedzieć się, kto ona zacz. Jeżeli jest istotnie żoną Filippa, to załatwimy sprawę bez próżnego gadania, znam bowiem doskonale tę białogłową. Jakby tu jednak zrobić, aby Buffalmacco nic nie spostrzegł? Nie podobna prawie mówić z nią na osobności.

— Z Buffalmacca nic sobie nie robię — odrzekł Calandrino — strzeżmy się natomiast Nella, gdyż ten, jako krewny Tessy, gotów nam wszystkie szyki pomieszać.

⁵¹z *ziomek naszych* — tj. pochodzący z Florencji. [przypis edytorski]

⁵²*krom* (daw.) — oprócz. [przypis edytorski]

⁵³*tedy* (daw.) — więc, zatem. [przypis edytorski]

⁵⁴*polerowny* (daw.) — wykwinny. [przypis edytorski]

⁵⁵*trafunkiem* (daw.) — przypadkiem. [przypis edytorski]

⁵⁶*jęć* (daw.) — zacząć. [przypis edytorski]

⁵⁷*wierę* (daw.) — doprawdy, zaprawdę. [przypis edytorski]

— Masz słuszność — odparł Bruno.

Bruno nie potrzebował się pytać, kto była ta dziewczyna, widział bowiem, jak przechodziła, i słyszał od samego Filipa bliższe o niej szczegóły. Gdy Calandrino robotę na chwilę opuścił i wyszedł, pragnąc ją ujrzeć, opowiedział Bruno Buffalmaccowi i Nellowi całą historię i uknuł z nimi spisek — aby dzięki tym amatorom Calandrino zdradził sobie z nieboraka. Gdy tedy⁵⁸ Calandrino powrócił, Bruno spytał go szeptem:

— Widziałeś ją?

— Rozumie się, że widziałem — odparł Calandrino — i na ten raz stanowczo już z miłości nie żyję.

— Pójdę tedy — rzekł Bruno — i upewnię się, czy to ta sama, o której myślałem. Jeżeli ta, reszta już moją rzeczą będzie.

To rzekłszy, wyszedł, udał się do Filipa, który właśnie w towarzystwie swej miłośnicy przebywał, opowiedział im, kto jest Calandrino i co mu wyznał przed chwilą, a następnie umówił się z nimi, co każde ma mówić i czynić, jeśli się tym afektem Calandrino nieco rozweselić pragnie. Po czym powrócił do malarza i rzekł:

— Tak jest, to ona; dlatego też bardzo misternie do rzeczy wziąć się musimy. Gdyby Filippo coś zmiarkował, cała woda z Arno z tego by nas nie obmyła. Powiedz mi jednak wprzód, co mam jej od ciebie oświadczyć, jeśli przypadkiem na uboczu przydybać mi się ją uda.

— Dalipan — odrzekł Calandrino — powiedz jej na początek początku, że czuję w sobie dla niej tysiąc ćwierci tego boskiego soku, który zaokrągliła niewiasty, dalej powiedz jej także, że jestem jej sługą, i zapytaj, czy niczego ode mnie nie pragnie. Zrozumiałeś mnie dobrze?

— Wybornie — odparł Bruno — a teraz spuść się⁵⁹ całkiem na mnie.

Gdy nadeszła godzina wieczery, malarze przerwali pracę i zeszli na dziedziniec, gdzie Filippo z Niccolosą siedział, przystanęli obok nich, aby Calandrinowi dogodzić. Calandrino, korzystając z tego, zaczął stroić rozkochane miny, ale tak ukradkiem, że ślepy byłby je zauważył. Dziewczyna ze swojej strony nie zaniedbała niczego, co by go odpowiednio rozplomić mogło, czym Filippo, udający jednakże wedle wskazówek Bruna, że nic nie widzi i że jest zajęty rozmową z pozostałymi malarzami, wyśmienicie się bawił. Po jakimś czasie malarze pożegnali młodą parę i odeszli, ku wielkiej żalości Calandrino.

Po drodze do Florencji rzekł Bruno do Calandrino.

— Powiadam ci, że ona topnieje z miłości do ciebie jak śnieg na słońcu! Klnę się na ciało Chrystusowe, że gdybyś przyniósł gitarę swoją i zaśpiewał przy jej dźwięku jedną ze znanych ci miłosnych piosenek, ani chybi wyskoczyłyby z okna, aby ci się w objęcia rzucić.

— Tak ci się wydaje, towarzyszu? — spytał Calandrino — czy w samej rzeczy myślisz, że dobrze by było, gdybym moją gitarę sprowadził?

— Niewątpliwie! — odrzekł Bruno.

— No widzisz — dodał Calandrino — a nie chciałeś mi wierzyć, gdy ci mówiłem o sile jej miłości do mnie. Dalipan, przyjacielu, widzę, że nikt lepiej ode mnie białogłowy usidlić nie potrafi. Któż by krom⁶⁰ mnie mógł w sercu takiej damy podobny afekt wzbudzić? Zaiste, ani jeden z tych gładyszów⁶¹, którzy o swoim każdym tryumfie na cztery strony świata trąbią, po całych dniach za podwikami⁶² się uganiają, a jednak i przez tysiąc lat nie potrafią trzech garści smacznych orzeszków wyłuszczyć. Cóż dopiero, gdy mnie usłyszysz grającego na gitarze! Zdziwisz się prawdziwie! Przyznaj się, że uważałeś mnie za niemrawca, ona tymczasem poznała się od razu na mojej wartości. Nie jestem tak stary, jakby się wydawało. Gdy ją tylko raz do rąk dostanę, dam jej dowody, co potrafię. Na jądra świętych młodzianków, już ja ją tak zaczaruję, że będzie biegła za mną jak cielę za krową!

⁵⁸tedy (daw.) — więc, zatem. [przypis edytorski]

⁵⁹spuścić się na kogoś (daw.) — zaufać komuś. [przypis edytorski]

⁶⁰krom (daw.) — oprócz. [przypis edytorski]

⁶¹gładysz (daw.) — piękniś; piękny młodzieniec. [przypis edytorski]

⁶²podwika a. podwijka — kwef; element stroju noszony przez zamężne kobiety począwszy od wczesnego średniowiecza: biała chusta zasłaniająca włosy, szyję, boki twarzy i część czoła; tu przen.: kobieta. [przypis edytorski]

— Ach! — zawołał Bruno — dopiero sobie dogodzisz! Zdaje mi się, że już cię widzę kłusującego twymi spiczastymi zębami jej purpurowe jagody⁶³ i wargi do świeżych róż podobne, co mówię, kłusującego!... pożerającego ją całą!

Calandrino słysząc te słowa sądził, że już jest u celu, i szedł, śmiejąc się i podskakując tak raźnie, jakby mu we własnej skórze za ciasno było.

Nazajutrz przyniósł z sobą gitarę i odśpiewał przy jej wótrze wiele pieśni, ku wielkiej uciechu całego towarzystwa.

Słowem, takim żarem zapłonął, mając sposobność widywania często Niccolosy, że jednej kreski już nie namalował, jeno⁶⁴ po tysiąc razy dziennie od drzwi do okien lub na dziedziniec wychodził, aby tylko dziewczynę obaczyć, ku czemu ta, działając wedle wskazówek Bruna, sposobności mu nie skąpiła. Bruno ze swej strony przynosił jej od Calandrina gorące wyznania miłości, a później odnosił mu niekiedy odpowiedzi, rzekomo od niej pochodzące. Gdy wyjeżdżała, co dość często się zdarzało, Bruno wręczał Calandrinowi listy, w których jak najpiękniejsze czyniła mu nadzieje, przydając, że obecnie bawi w domu rodziców i że tam widywać się z nią nie można.

Bruno i Buffalmacco bawili się w ten sposób głupotą Calandrina i nie poprzestając na tym, od czasu do czasu wyludzali od niego na rzekomy podarunek dla kochanki to grzebień ze słoniowej kości, to sakiewkę, a to znów nożyk lub inne drobiazgi, przynosząc mu w zamian pierścionki bez żadnej wartości, którymi jednak Calandrino nad wyraz się cieszył. Przez wdzięczność podejmował też przyjaciół smaczными ucztami i rozmaite niespodzianki im gotował, aby ich zachęcić tylko do tym gorętszego popierania jego sprawy.

Przez dwa miesiące durzyli go w ten sposób, nie posuwając sprawy naprzód, aż wreszcie Calandrino, widząc, że robota się kończy i obawiając się, że jeśli celu swej miłości w czasie pobytu w tym miejscu nie osiągnie, gdzie indziej z pewnością mu się to nie uda, począł Bruna do muru przypierać.

Tymczasem Niccolosa przybyła znów do Cameraty. Bruno umówił się naprzód z nią i z Filipem, a potem rzekł do Calandrina:

— Słuchaj, przyjacielu! Dziewczyna ta nie raz, ale tysiąc razy już obiecała mi spełnić wszystko, czego pragniesz; mimo tych przyrzeczeń nic jednak nie uczyniła, i dlatego zdaje mi się, że cię zwodzi. Przyszło mi tedy⁶⁵ na myśl, że za twoją zgodą winniśmy ją zmusić do dotrzymania obietnicy wolą lub niewolą.

— Tak, tak, na żywy Bóg! — zawołał Calandrino — tylko nie zwlekajmy ani chwili!

— Czy sądzisz — rzekł na to Bruno — że zdobędziesz się na dotknięcie jej talizmanem, który ci wręczę?

— Dlaczegożby nie? — odparł Calandrino.

— Postaraj się tedy o kawałek nietkniętego pergaminu, o żywego nietoperza, trzy ziarna mirry i poświęcaną gromnicę, a resztę mnie już pozostaw.

Calandrino przez cały następny wieczór stał przed domem z różnymi siatkami, czatując na nietoperza. Gdy wreszcie pochwycić mu się go udało, przyniósł go wraz z innymi żądanymi przedmiotami Brunowi. Malarz zamknął się w swojej komnacie, wypisał na pergaminie rozmaite androny, nakreślił kilka liter, po czym wręczył pergamin Calandrinowi z tymi słowy:

— Wiedz, że skoro ją tylko dotkniesz tym pismem, pójdzie natychmiast za tobą i uczyni wszystko, czego tylko zechcesz. Gdy tedy⁶⁶ Filippo dzisiaj się oddali, zbliż się do niej pod jakimkolwiek pozorem, dotknij ją tym talizmanem i ruszaj prosto tu obok do stodoły, w której będziecie się czuli bezpiecznie, nikt bowiem do niej nie zagłąda. Przekonasz się, że pójdzie za tobą! Gdy się już znajdziecie razem, sam będziesz wiedział dobrze, co ci czynić wypada.

Calandrino, usłyszawszy te słowa, uczuł się najszcześliwszym w świecie człowiekiem, schwycił pergamin i zawołał:

— Dziękuję ci serdecznie, przyjacielu! Reszta już do mnie należy!

⁶³jagody (daw.) — policzki. [przypis edytorski]

⁶⁴jeno (daw.) — tylko. [przypis edytorski]

⁶⁵tedy (daw.) — więc, zatem. [przypis edytorski]

⁶⁶tedy (daw.) — więc, zatem. [przypis edytorski]

Nello, przed którym Calandrino chciał wszystko ukryć, wiedząc doskonale o całej tej sprawie, bawił się na równi z innymi i pomagał im wedle możliwości. Obecnie zatem na polecenie Bruna pośpieszył tajnie do Florencji, do żony Calandrina i rzekł do niej:

— Nie zapomniałaś jeszcze zapewne, Tesso, jak cię sponiewierał Calandrino w owym dniu, gdy powrócił z kamieniami z doliny Mugnone. Owóż chcę ci dzisiaj dać sposobność do zemsty. Albo z niej skorzystasz, albo też przestaniesz uważać mnie za swego krewniaka i przyjaciela. Wiedz tedy, że Calandrino w tej wiosce, gdzie pracujemy, zakochał się w pewnej błaznicy, która jest na tyle głupia, że często się z nim w tajności schodzi. Właśnie niedawno umówili się na nowe spotkanie. Musisz tedy wybrać się ze mną razem do Cameraty i schwytawszy Calandrina na gorącym uczynku, przykładnie go ukarać.

Żona Calandrina, słysząc to, w srogi gniew popadła i zrywając się z miejsca, zawołała:

— Biada mi! A to hultaj! Takie to twoje sprawki, niecnoto! Aliści poczekaj, łotrze, nie ujdzie ci to na sucho! Policzymy się od razu za wszystko!

To rzekłszy, zarzuciła na się zwierzchnie szaty, przybrała sobie do towarzystwa jedną z sąsiadek i pobiegła za Nellem.

Bruno, ujrawszy ją z daleka nadchodzącą, rzekł do Filippa:

— Patrzaj, oto nasza pomocnica!

Filippo, ani chwili nie zwlekając, pośpieszył na miejsce, gdzie Calandrino pospołu z innymi pracował, i rzekł do nich:

— Pracujcie pilnie, mistrzowie mili! Ja muszę teraz pośpieszyć do Florencji.

Po czym, pożegnawszy się z nimi, ukrył się w takim miejscu, skąd, sam niewidziany, mógł przypatrywać się do woli, co Calandrino czynić będzie.

Calandrino mniemając, że Filippo już się oddalił, wyszedł na dziedziniec, gdzie spotkawszy Niccolosę wdał się z nią w rozmowę. Chytra dziewczyna, wiedząc dobrze, co ma czynić, zbliżyła się do niego z większą niż zwykle uprzejmością. Korzystając z tego, Calandrino dotknął ją talizmanem i natychmiast, nie mówiąc ni słowa, ruszył w stronę stodoły. Niccolosa poszła za nim. Gdy oboje wewnątrz się znaleźli, dziewczyna zamknęła drzwi, rzuciła się Calandrinowi na szyję, przewróciła go na słomę, rozesała na ziemi, i usiadłszy na nim wierzchem, przytrzymała mu ręce, tak aby się do niej zbliżyć nie mógł. Po czym jęła⁶⁷ się weń wpatrywać, jakby najgorętszą żądzą trawiona, wreszcie zawołała:

— O mój najśłodszy Calandrino, o serce mojego serca, duszo moja, jedyne szczęście moje i kresie mych pragnień, jakże długo pragnęłam cię posiadać i tak jak teraz z całą swobodą trzymać cię w objęciach. Uprzejmość twoja w zachwyty mnie wprowadziła, a dźwięki twojej lutni odurzyły moje serce. Prawdaż to, że cię mam nareszcie?

Calandrino, nie mogąc się poruszyć, odparł:

— Prawda, moja duszo najśłodsza, ale daj mi się pocałować.

— Tak ci się śpieszy? — spytała z tkliwym uśmiechem Niccolosa — pozwól mi się pierwszej na siebie napatrzeć, pozwól, niech oczy widokiem twego drogiego oblicza nasyce.

Tymczasem Bruno i Buffalmacco znaleźli się obok Filippa w kryjówce, skąd wszystko widzieć i słyszeć mogli.

Gdy wreszcie Calandrino miał już Niccolosę pocałować, zjawili się na dziedzińcu pani Tessa i Nello. Ów, spojrzawszy ku stodołę, rzekł:

— Przysięgłbym na Boga, że znajdziemy ich teraz razem.

I podążył ku stodołę, a gdy u drzwi stanęli, pani Tessa, nie panując już nad sobą dłużej, pchnęła je tak mocno, że z zawias wypadły, po czym wpadła do środka i ujrzała Calandrina z piękną amazonką na sobie. Niccolosa, spostrzegłszy panią Tessę, zerwała się i ile tchu w piersiach do kryjówki Filippa umknęła. Aliści Calandrinowi nie udało się tak gładko wywinąć, nim bowiem się poruszyć zdążył, już jego żona była przy nim. Rzuciwszy się nań, najpierw mu pazurami twarz rozorała, a potem schwyła go za włosy i czochrąc go potężnie zaczęła, krzycząc:

— Ty stary, niedołężny psie! także to sobie teraz ze mną poczynasz? Niech będzie przeklęta miłość, którą dla ciebie, łotrze, żywiłam. Zali nie dosyć masz do czynienia w domu, że się gdzie indziej za miłośkami uganiaasz? A to mi miłośnik na schwał! Czy nie znasz siebie, nędzniku? Nie znasz siebie, niedołęgo? Przecie gdyby cię ktoś wziął pod prasę, ani kropelki soku z całego ciebie by nie wycisnął. Na Boga! Na ten raz nie przeze

⁶⁷jęć (daw.) — zacząć. [przypis edytorski]

mnie zajdziesz w ciążę, ale przez tę hultajkę, którą niechaj Bóg ciężko pokarze! Musi to być niezłe ladaco, skoro takiego klejnotu jak ty zapragnęła.

Calandrino, ujrawszy swoją żonę, nie wiedział, czy żyw jest, czyli też umarły, i dlatego też najmniejszego oporu nie stawiał. Podrapany, z rozczochranymi włosami, wstał wreszcie, okrył się płaszczem i jął prosić pokornie żonę, aby nie krzyczała tak głośno, jeżeli nie chce go widzieć w tej chwili posiekanego na ćwierci, białogłowa bowiem, która przed nią uciekła, była żoną samego pana tych włosów.

— A mnie co tam do tego! — zawołała pani Tessa. — Niechże ją wraz z tobą jasny piorun strzeli!

Bruno i Buffalmacco, którzy w ukryciu swoim pospołu z Filippem i Niccolosą setnie z tego wszystkiego się naśmieli, zjawili się wreszcie, jak gdyby hałasem zwabieni. Uspokoiwszy panią Tessę, poradzili Calandrinowi, aby się co prędzej do Florencji wybierał i w tym miejscu więcej się nie pokazywał, bowiem Filippo, dowiedziawszy się o całym zajściu, diabłą kurtę skroić mu może. Powrócił tedy biedny, niepoczyszony i srodze na gębie podrapany Calandrino do Florencji i nigdy już w tych miejscach pokazywać się nie ważył. Nie na tym jednak jego utrapienia się skończyły. Mimo iż wyrzekł się swych gorących afektów dla Niccolosy, które tak ubawiły tę dziewczynę, Filippa i malarzy, jego towarzyszy, przez długi czas ni w dzień, ni w nocy nie miał spokoju od gniewnej żony, która go nieustannymi wyrzutami prześladowała⁶⁸.

OPOWIEŚĆ SZÓSTA. NOCNE POMYŁKI

Dwaj młodzieńcy nocują w izbie wieśniaka. Jeden z nich wchodzi do łóżka córki gospodarza, którego żona przypadkiem kładzie się przy boku drugiego młodzieńca. Ów, który spał z dziewczęciem, wędruje potem do łóżka wieśniaka i opowiada o rozkosznej nocy, myśląc, że z towarzyszem rozmawia. Żona gospodarza, poznaawszy swój błąd, kładzie się obok córki i wszystkich sprytnymi słowami uspokaja.

Calandrino, tylekroć już towarzystwo zabawiwszy, i na ten raz niepomału⁶⁸ je rozweselił. Gdy wreszcie jego przygodę rozważać przestano, królowa wezwała do opowiadania Panfila, który w te słowa zaczął:

— Imię Niccolosy, kochanki Calandrina, przywiodło mi na pamięć zdarzenie z inną Niccolosą, o którym wam obecnie opowiedzieć pragnę. Poznacie z niego, jakie to czasem burze przytomność umysłu zażegnać może.

„Przed niedawnym czasem mieszkał w dolinie Mugnone pewien poczciwy człek, który podróżnym za pieniądze jadła i napoju, a także i noclegu udzielał. Tę ostatnią przysługę wyrządzał jednakże tylko dobrym znajomym, chałupę bowiem miał bardzo małą i żył w ubóstwie. Żona jego, bardzo urodziwa białogłowa, obdarzyła go dwojgiem dzieci. Córka, ładne i powabne dziewczę, liczyła około szesnastu lat, syn był jednorocznym zaledwie chłopczykiem, którego matka sama karmiła. Dziewczę wpadło w oko pewnemu urodziwemu młodzieńcowi, który ze znacznych ludzi w naszym mieście ród swój prowadził. Przebywając często w dolinie Mugnone, gorącym afektem do dziewczęcia zapalał.

Dziewczyna, wielce dumna z pozyskania takiego kochanka, starała się miłymi spojrzeniami uczucia jego podtrzymać i żywą wzajemnością mu odpłacała. Miłość ta już dawno lubym skutkiem zostałaby uwieńczona, gdyby nie to, że Pinuccio (tak się zwał ów młodzian) nie chciał sromotą okryć dziewczyny i siebie. Jednakowoż namiętność, która z dnia na dzień silniejszą się stawała, zwyciężyła wreszcie wszystkie jego skrupuły. Pinuccio postanowił zejść się tajnie z ukochaną i dlatego też jął⁶⁹ się głowić nad tym, jaki by tu powód noclegu w chacie wieśniaka wynaleźć. Znając dobrze izbę, w której cała rodzina mieszkała, nie wątpił, że znalazłszy się pod dachem dziewczęcia, łatwo⁷⁰ i bez zwrócenia niczyjej uwagi cel swoich pragnień osiągnie. Po tym postanowieniu bez zwłoki do dzieła przystąpił. Pewnego wieczora zaprząwszy dwa konie, w towarzystwie jednego z przyjaciół swoich, imieniem Adriano, któremu ze wszystkiego się zwierzył, załadowawszy na

⁶⁸niepomału (daw.) — niemało. [przypis edytorski]

⁶⁹jął (daw.) — zaczął. [przypis edytorski]

⁷⁰łatwie — dziś popr. forma: łatwo. [przypis edytorski]

wóz dwa kufry, może tylko słomą wypełnione, wyjechał z Florencji i okrążył całą dolinę Mugnone, tak miarkując, aby późno nocą do niej dotrzeć. Gdy tedy zmrok całkiem zapadł, dwaj przyjaciele udając, że od strony Romanii przybywają, podjechali pod dom zacnego wieśniaka i zapukali do drzwi, które im natychmiast, jako dobrym znajomym, sam gospodarz otworzył.

— Gospodarzu — rzekł Pinuccio pozdrowiwszy go dwornie — czyńcie, co chcecie, jednakowoż będziecie musieli na tę noc do siebie nas przyjąć. Chcieliśmy zdążyć na czas do Florencji, ale oto noc nas w podróży zaskoczyła.

— Pinuccio — odparł gospodarz — sam wiesz dobrze, że nie jest w mojej mocy takich panów jak wy godnie przyjąć, ponieważ jednak już do Florencji nie zdążyć, a innego schronu w okolicy nie znajdziecie, dam wam tedy dzisiaj nocleg, o ile można, jak najlepszy.

Po tych słowach młodzieńcy wysiedli, zaprowadzili konie pod szopę, a potem, wszedłszy do małej gospody, wyjęli przywiezione z sobą zapasy i powiecerzali w towarzystwie gospodarza.

Z noclegiem był kłopot prawdziwy. Całe mieszkanie składało się z jednej izby, w której cudem tylko trzy łóża pomieszczono. Dwa z nich stały przy jednej ścianie, trzecie zaś⁷¹ naprzeciw. Wolnego miejsca pozostawało ledwie tyle, że jako tako przejść można było. Najlepsze łóże kazał gospodarz posłać dla swych gości. Ci, pogawędziwszy jeszcze chwilę, udali się na spoczynek.

Gdy obydwaj już zasnęli, a raczej udawali, że śpią, gospodarz kazał się córce położyć do jednego z dwóch pozostałych łóżek, a sam z żoną zajął trzecie. Żona jego postawiła obok swego łóża kołyskę, w której leżał mały ich synek. Pinuccio, dobrze sobie to wszystko zakonotowawszy, po jakimś czasie, gdy mu się zdało, że już wszyscy posnęli, wstał po cichu, przysunął się do łóżeczka, na którym jego ukochane dziewczę spoczywało, pozdrowił ją i przyjęty równie lekliwie, jak i radośnie, położył się obok niej, aby oddać się uniesieniom rozkoszy, tak pożądanym dla nich obojga.

W tym czasie przypadkiem kocisko domowe przewróciło coś w sieni. Na łoskot stąd powstały zbudziła się gospodyni i niespokojna, co to być może, podniosła się z łóża po ciemku i tak, jak stała, skierowała się ku stronie, skąd rumor pochodził. Jeszcze wrócić nie zdążyła, gdy Adriano, o niczym nie wiedząc, zbudził się także i wstał dla zaspokojenia przyrodzonej⁷² potrzeby. Idąc przed siebie po omacku, natknął się na kołyskę, stojącą obok łóżka gospodarzy i nie mogąc znaleźć przejścia, odsunął ją i postawił obok swojego posłania. Za chwilę powrócił i zapomniawszy o przesunięciu kołyski na dawne miejsce, położył się z powrotem do swego łóża. Ledwie to uczynił, gdy gospodyni, przekonawszy się w sieni, że żadna szkoda się nie stała, nie zapalała nawet światła, lecz krzyknąwszy na kota, weszła z powrotem do izby, kierując się po omacku ku małżeńskiemu łóżu. Nie znalazłszy jednak przed nim kołyski, rzekła sama do siebie z wielką trwogą:

— O ja nieszczęśliwa! Pięknie byłabym się spisała! Jako żywo weszłabym była do łóża naszych gości!

Postąpiła kilka kroków dalej, gdzie namacawszy kołyskę stojącą obok łóża Adriana, położyła się przy nim w przekonaniu, że to jej mąż. Adriano, który nie spał jeszcze, zmiarkował w jednej chwili rzecz całą, i nie mówiąc ni słowa, pochwycił ten dar bogów w objęcia i ku niewysłowionej uciesze żwawej białogłowy nie na żarty zabrał się do niej.

Tymczasem, gdy tak dobrze czas przepędzali, Pinuccio, bojąc się, aby go sen w łóżnicy kochanki nie zaskoczył, i używszy zresztą, ile dusza zapragnęła, pożegnał ją i wstał, aby do łóża swego powrócić. Aliści stanąwszy przed nim, namacał zaraz kołyskę. Sądząc, że to łóżko gospodarzy, postąpił kilka kroków dalej i położył się obok gospodarza. Ów za dotknięciem jego obudził się. Pinuccio mniemając, że obok niego Adriano spoczywa, rzekł z uniesieniem:

— O Adriano, powiadam ci, że nie ma na świecie białogłowy rozkoszniejszej od Niccolosy. Klnę się na ciało Chrystusowe, że żadna kobieta nie upoiła mnie tak, jak ona, dlatego też w czasie mojej bytności w jej łóżu co najmniej sześć razy do portu dobiełem.

⁷¹zasię (daw.) — zaś, natomiast. [przypis edytorski]

⁷²przyrodzony (daw.) — naturalny, wrodzony. [przypis edytorski]

Gospodarz, usłyszawszy te słowa, niezbyt się z nich ucieszył. W pierwszej chwili pomyślał: »A ten co tu przy mnie robi, u diabła«, a potem, bardziej gniewem niż roztropnością powodowany, zawołał:

— To, coś uczynił, Pinuccio, jest rzeczą wielce niegodziwą! Nigdy bym się nie spodziewał, że do podobnego plugastwa zdolny będziesz. Na krew Chrystusa, drogo mi za to zapłacisz!

Pinuccio, młodzieniec nieco lekkomyślny, spostrzegłszy swój błąd, a nie wiedząc, jak się wywikłać, odparł w pomieszeniu:

— Za cóż mam ci zapłacić? Co ty mi zrobić możesz?

Gospodyni, słysząc tę sprzeczkę i będąc pewna, że obok męża w łóżu spoczywa, szepnęła:

— O dla Boga! Słyszysz, jak nasi goście o coś się ze sobą kłócą?

— A niech im tam kat świeci! — odrzekł tym samym tonem Adriano. — Musieli wczoraj zbyt wiele wypić.

Ledwie jednak te słowa wyrzekł, gospodyni poznała po głosie, że to nie jej mąż. Nie krzyknęła jednak ani nie zawahała się, ale jak na roztropną białogłową przystało, podniosła się co prędzej, pochwyciła kołyskę swego synka i szczęśliwym trafem wiedziona, przysunęła ją w pomroku do łóżka swojej córki, obok której się położyła. Po czym dopiero, jakby przebudzona hałasem, jaki mąż jej uczynił, spytała, z kim się tak i o co kłóci?

— Zali nie słyszałaś — odrzekł mąż — jak się Pinuccio chwalił, że tę noc z Niccolosą przepędził?

— Co? — zawołała żona — łże jak pies! Wcale nie był u Niccolosy. Wczoraj wieczorem jeszcze, położyłam się przy niej i od tej pory oka nie zmrużyłam. Kłamie tedy albo oszalał, jeszcze raz powtarzam. A ty głupcem jesteś, jeśli mu uwierzyłeś. Aliści czemu się tu dziwować? Wy, mężczyźni, opijecie się tak zawsze na noc, że potem śnią się wam różne androny; tłuczecie się przy tym po komnacie jak Marek po piekle i Bóg wie, co wyprawiacie! Szkoda tylko, że przy tej sposobności nie złamiecie sobie karku. Aliści co robi Pinuccio przy tobie? Dlaczego nie leży w swoim łóżu?

Adriano usłyszawszy, jak mądrze gospodyni sromotę⁷³ swoją i swojej córki pokryła, postanowił do rozmowy się wmieszać:

— Przestrzegalem cię już sto razy, Pinuccio, abyś przez sen nie chodził. Ta haniebna wada błąkania się po nocy i opowiadania baśni, które ci się przyśniły, jako rzeczy prawdziwych, jeszcze cię kiedy o nieszczęście przyprawi. Chodź tu, do stu szatanów, i pozwól spać tym zacnym ludziom.

Gospodarz, usłyszawszy słowa żony swojej i Adriana, uwierzył święcie, że Pinuccio przez sen bredzi, chwycił go tedy za ramiona, potrząsnął nim i krzyknął silnym głosem:

— Obudź się, Pinuccio, i wracaj do swego łóża!

Pinuccio, który przez tę krótką chwilę oprzytomnieć i wszystko zrozumieć zdołał, począł naprzód bredzić coś bez związku, tak że gospodarz serdecznie śmiać się począł, a potem udając, że się budzi, mruknął coś niewyraźnie i wreszcie rzekł rozespanym głosem:

— Daj mi spokój, Adriano! Cóż to, zaliż⁷⁴ już dzień, że mnie budzisz?

— Tak — odparł Adriano. — Chodź tutaj!

Pinuccio, dalej swoją sztukę prowadząc, wstał wreszcie zaspany i niby pół-nieprzytomny powrócił do Adriana.

Gdy rozedniało i wszyscy z łóżek powstawali, gospodarz zaczął drwić dobrodusznie z Pinuccia i jego snów.

Wszyscy mu w tych żartach sekundowali, nawet i sam Pinuccio. Następnie po krótkiej pogawędce młodzieńcy zaprzęgli konie swoje, zabrali tłumoki, przepili do gospodarza i pożegnawszy się z nim, odjechali wielce ukontentowani z tak szczęśliwego obrotu rzeczy.

W biegu czasu Pinuccio wynalazł inne sposoby częstego widywania się z Niccolosą, która zarezczała matce przy każdym wspomnieniu o owej nocnej przygodzie, że Pinucciowi

⁷³sromota (daw.) — wstyd, hańba. [przypis edytorski]

⁷⁴zaliż (daw.) — czyż. [przypis edytorski]

śniło się to wszystko niewątpliwie. A gospodyni, dobrze pamiętna uścisków Adriana, myślała sobie w duszy, że tylko ona jedna tej nocy przeżyła coś na jawie”.

OPOWIEŚĆ SIÓDMA. SEN TALANA

Talano d'Imolese widzi we śnie wilka, który rozszarpuje żonę jego. Talano radzi żonie, aby się z domu nie wydalala, aliści białogłowa nie słuchała tej rady. Nazajutrz sen się sprawdza.

Gdy Panfilo opowiadanie swoje zakończył i gdy wszyscy żonie oberżysty za przytomność jej umysłu gorące pochwały oddali, królowa Pampinei opowiadać kazała. Wdzięczna młódka w te słowa zaczęła:

— Drogie przyjaciółki! Już zastanawialiśmy się nad prawdziwością snów, z których tak wielu się wyśmiewa. Do przytoczonych przez nas dowodów chcę przydać jeszcze jeden i dlatego pokrótce opowiem wam, co się niedawno przydarzyło pewnej z moich sąsiadek, która snowi swego męża wiary dać nie chciała. Nie wiem, czyście znały niejakiego Talana d'Imolese, wielce czcigodnego czelka. Pojął on za żonę młodą i niezwykle piękną dziewczynę, imieniem Margarita, która jednak przy całej krasie wdzięków swoich tak upartą, szorstką i przekorną była, iż ani sama nigdy niczego wedle woli innych uczynić nie chciała, ani nikt jej nie mógł nigdy w niczym dogodzić. Talano cierpiał srodze z powodu tych wad żony swojej, aliści⁷⁵ nie mogąc jej przerobić, znosił, co musiał.

„Zdarzyło się, że pewnej nocy, gdy z nią razem w jednej z swoich posiadłości wiejskich przebywał, ujrzał we śnie żonę swoją przechadzającą się po pięknym gaju, znajdującym się w pobliżu ich domu. Wodząc za nią wzrokiem, ujrzał nagle wychodzącego z lasu ogromnego i straszliwego wilka, który rzucił się na żonę, chwycił ją za gardło, przewrócił na ziemię i usiłował ją porwać, mimo jej rozpaczliwego wołania o pomoc. Wreszcie białogłowa wydarła się z luty⁷⁶ pazurów, aliści ze srodze pokrwawioną twarzą i szyją. O świcie, gdy Margarita zbudziła się, Talano rzekł do niej:

— Żono, jakkolwiek przekora twoja wszystkie dni pożycia z tobą mi zatruwa, bolałoby mnie jednak, gdybyś jakimś nieszczęściu podległa. Posłuchaj tedy mojej rady i dzisiaj wcale z domu nie wychodź.

Gdy Margarita spytała go o przyczynę tej rady, opowiedział jej szczegółowie⁷⁷ o śnie swoim. Żona, wysłuchawszy go, potrząsnęła głową i rzekła:

— Kto komu źle życzy, ten miewa niedobre sny! Udajesz wielką troskliwość o mnie, a śni ci się to, czego byś dla mnie pragnął. Aliści bądź spokojny! Będę się strzegła tak dzisiaj, jak i zawsze i postaram się, abyś z nieszczęścia mego cieszyć się nie mógł.

— Wiedziałem z góry — odparł na to Talano — że taką usłyszę od ciebie odpowiedź i że jak zwykle za dobro złem mi zapłacisz, jednakże powtarzam ci raz jeszcze: nie wychodź dzisiaj z domu, a przynajmniej nie chodź do gaju!

— Dobrze, dobrze — odrzekła żona. — Możesz być pewien, że cię posłucham.

W duszy zaś rzekła do siebie: »Rozumiemy się dobrze, lotrzyku! Chciałeś mnie zręcznie nastraszyć i odwieść od dzisiejszej przechadzki po gaju. Pewna jestem, że masz tam w gąszczy leśnym jakąś hultajkę i że nie chcesz, abym się z nią spotkała. Przyjemnie by mu było żyć pośród ślepych, znam go dobrze! Głupia byłabym, gdybym mu uwierzyła. Pójdę i przekonam się, co on tam knuje, przekonam się, choćbym cały dzień czatować miała«.

Gdy tedy mąż wyszedł, bez zwłoki pobiegła do lasu, ukryła się w najciemniejszej gęstwinie i wyteżyła wzrok, czekając, zali⁷⁸ kto nie nadejdzie. Gdy tak tedy stała na czatach, nie myśląc o grożącym jej niebezpieczeństwie, nagle z gęstwiny pobliskiej wypadł olbrzymi, straszliwy wilk, który rzucił się na nią, uchwycił ją za gardło i usiłował porwać jak małe jagnię. Biedna białogłowa zdołała tylko krzyknąć »Boże, ratuj mnie!«. Drapieżne zwierzę tak silnie ją trzymało, że o obronie ani o wzywaniu pomocy żadnej mowy być nie mogło i niechybnie życie by postradała, gdyby nie nadejście kilku pasterzy, którzy wielki wrzask podniósłszy, wilka od niej odegnali.

⁷⁵aliści (daw.) — jednak, jednakże. [przypis edytorski]

⁷⁶luty (daw.) — srogi. [przypis edytorski]

⁷⁷szczegółowie — dziś popr. forma: szczegółowo. [przypis edytorski]

⁷⁸zali (daw.) — czy, czyż. [przypis edytorski]

Odniesiono ją do domu, gdzie dzięki usilnemu staraniu medyków zdrowie odzyskała. Powstałe po tym wypadku na szyi jej i twarzy blizny tak ją jednak oszpeciły, iż ta piękna ongiś białogłowa teraz odrażającą się stała. Od tej pory w samotności żyła, wstydząc się pokazać oczom ludzkim i oplakiwała nieraz gorzko przekorę swoją, która nie pozwoliła jej uwierzyć w proroczy sen męża, chociaż nie wymagało to od niej żadnej ofiary”.

OPOWIEŚĆ ÓSMA. WINO ZA RYBY

Biondello drwi z Ciacca, prosząc go na wystawną rękomo ucztę. Ciacco mści się na Biondello, którego sromotnie obić każe.

Powszechnym zdaniem słuchaczy było, że sen Talana nie snem, lecz wizją nazwać by należało, tak bowiem ściśle i szczegółowie w rzeczywistości się sprawdził. Gdy skończyły się uwagi nad tą materią, królowa skinęła na Laurettę, która w te słowa zaczęła:

— Miłe przyjaciółki! Wszyscy niemal, którzy dzisiaj przede mną opowiadali, mówili pod wpływem już uprzednio zasłyszanych opowieści. Podobnie i ja, przypominając sobie opowieść Pampinei o okrutnej zemście uczonego, chcę wam opowiedzieć o tym, jak jeden człek drugiemu zapłacił. Chociaż zemsta ta mniej sroga była, przecie temu, co się stał jej ofiarą, wielce ciężką się wydała.

„Wiedźcie tedy, że we Florencji żył pewien człek, straszliwy obżartuch, zwany przez wszystkich Ciacco. Był to człek wielce polerowanych⁷⁹ obyczajów, miał cięty język i umiał gładko mówić; nie tylko pieczeniarski⁸⁰, ale kpiarz nade wszystko. Ponieważ majątność Ciacca nie wystarczała mu na zaspokojenie żądź podniebienia, bywał tedy u ludzi bogatych, którzy smacznie jeść lubili. Ciacco zjawiał się często na obiad lub na wieczerzę nawet bez zaproszenia.

We Florencji mieszkał też w tym czasie niejaki Biondello, człek o małej posturze, ale zgrabny i czystutki jak muszka. Jego płowe, długie włosy tak starannie zawsze przyczesane były, że nawet jeden włoszek nie odstawał. Czapeczka na czubku głowy siedziała. Biondello wiódł tryb życia podobny do Ciacca.

Pewnego roku, w czasie postu Biondello, znajdując się na rynku, gdzie ryby sprzedawano, i kupując właśnie dwie wielkie minogi dla pana Vieri de' Cerchi, spostrzeżony został przez Ciacca, który też natychmiast zbliżył się doń i spytał:

— A to dla kogo?

— Wczoraj wieczorem — odparł mu na to Biondello — nadesłano panu Corso Donati trzy jeszcze piękniejsze minogi i jednego jesiotra. Ponieważ jednak zdawało się mu, że ryb tych nie wystarczy dla kilku zacnych panów, których dzisiaj u siebie gościć pragnie, poprosił mnie tedy, abym mu jeszcze dwie minogi dokupił. Może i ty zjawisz się dzisiaj na tej uczcie?

— Wiesz sam dobrze, że nie omieszkać tego uczynić — odparł Ciacco.

W samej rzeczy, gdy tylko pora wieczerzy nadeszła, udał się Ciacco do domu pana Corsa i zastał go w towarzystwie kilku sąsiadów, z którymi jeszcze nie zasiadł do stołu. Ciacco, pozdrowiwszy go dwornie, rzekł:

— Panie, zapraszam się dziś na wieczerzę z wami i waszą kompanią.

— Bardzo mi miło — odparł pan Corso. — Trafiliście w samą porę. Siadajmy tedy!

Zajęli miejsca i wnet wieczerzę podano. Składała się ona z grochu, solonych tuńczyków, kilku smażonych ryb z Arno pośledniejszego gatunku, i na tym koniec. Ciacco poznał, że Biondello zadrwił zeń sobie i do żywego urażony, poprzysiągł, że mu hojnie za to zapłaci.

Przeszło kilka dni. Biondello wszystkim powszędy⁸¹ opowiadał, jak to Ciacca na hak przywieść mu się udało. Wreszcie spotkawszy Ciacca, pozdrowił go szydlerczo i spytał z uśmiechem, jak mu smakowały minogi u pana Corso?

— Nim tydzień upłynie — odparł mu na to Ciacco — będziesz o tym lepiej wiedział ode mnie!

⁷⁹polerowany (daw.) — wykwintny. [przypis edytorski]

⁸⁰pieczeniarski — człowiek wygodnie żyjący na cudzy koszt. [przypis edytorski]

⁸¹powszędy (daw.) — wszędzie. [przypis edytorski]

I odszedłszy od niego, bez zwłoki wyszukał pewnego łazika, kutego na cztery nogi hultaja, obiecał mu stosowną nagrodę, a potem dał mu do rąk pustą butlę od wina i zaprowadził do galerii Cavicciuli. Tam pokazał mu rycerza, niejakiego Filippa Argenti, człeka potężnej postury, a przy tym zapalczego nad wyraz i pobudliwego wielce, i rzekł:

— Idź do tego rycerza z tą butlą w ręku i rzeknij doń w te słowa: »Panie, przysłała mnie do was Biondello z prośbą, abyście byli łaskawi tę butlę zarubinić nieco waszym wyborynym winem czerwonym, którym pragnąłby siebie i kilku braci łykaczy uraczyć«. Powiedziawszy to, waruj się, aby cię nie pochwylił, mógłbyś bowiem źle wyjść na tym i mnie cały zamysł popsować⁸².

— Czy trzeba jeszcze coś więcej powiedzieć? — spytał hultaj.

— Nie — odparł Ciacco — a skoro się z poselstwa wywiążesz, zmykaj i przychodź z tym gąsiorem do mnie po zapłatę.

Hultaj, otrzymawszy takie polecenie, zbliżył się do pana Filippa i z poselstwa swego się sprawił. Pan Filippo, który niewiele potrzebował, aby gniewem wybuchnąć, słysząc żądanie Biondella, którego znał, i przekonany będąc, że są to drwiny, spurpurowiał na obliczu i wrzasnął:

— Co mi tam szczekasz o rubinowaniu i braciach łykaczach! Bogdajbyś przepadł wraz z tym, kto cię tu przysłał.

Po czym rzucił się, chcąc pochwycić hultaja za ręce, aliści⁸³ ten, mając się na ostrożności i uprzedzając ruch jego, wziął nogi za pas i przebiegłszy inną stroną, zatrzymał się dopiero obok Ciacca, który temu wszystkiemu z oddali się przyglądał.

Ciacco, wysłuchawszy słów hultaja, wielce ukontentowany, wypłacił mu umówioną sumę i puścił się na poszukiwanie Biondella. Spotkawszy go wreszcie, rzekł:

— Dawno już nie byłeś w galerii Cavicciuli?

— Dawno, aliści czemu pytasz mnie o to? — odrzekł Biondello.

— Bo chciałem ci powiedzieć — rzekł Ciacco — że pan Filippo szuka cię na wszystkie strony, nie wiem już, w jakiej sprawie.

— Dobrze — odparł na to Biondello — właśnie idę w tę stronę, będę więc mógł z nim pomówić.

I pożegnawszy się, podążył w tym kierunku. Ciacco, niezmiernie ciekaw, co się stanie, udał się w jego tropy.

Tymczasem pan Filippo, wściekły, że posłańca pochwycić nie zdołał, sapał i trząsał się z gniewu, a nie mogąc nic innego z słów hultaja wymiarkować krom⁸⁴ tego, że Biondello chciał sobie z niego zadrwić, coraz srożej się na niego zacinał. W tej chwili właśnie Biondello podszedł do niego. Ujrzawszy go, rycerz rzucił się naprzód i na pierwsze przywitanie ugodził biednego Biondella potężnie pięścią w głowę.

— Gwałtu, panie! — zawołał Biondello — a to co ma znaczyć?

Zanim jednak zdążył przydać coś więcej, pan Filippo porwał go za włosy, rozdarł mu czapeczkę na głowie, rzucił kaptur na ziemię i nie przestając bić, wrzeszczał:

— Zaraz obaczysz, zdrajco, co to znaczy! Przysyłasz do mnie z prośbą o zarubinowanie wina i poczęstunek dla braci łykaczy? Myślisz, że ze mną jak z dzieckiem figle stroić można?

Tak przygadując, walił go żelaznym kułakiem po pysku i garściami włosy zmierzwił wyrzywał. Potem, wytarzawszy go w kurzu, rozdarł na nim suknie. Wszystko to stało się tak sprawnie i prędko, że biedny Biondello nie był w stanie spytać, co zawinił, ani słowa prośby wypowiedzieć. Słyszał wprawdzie o rubinowaniu i braciach łykaczach, aliści nie rozumiał, co to znaczy.

Wreszcie zbiegła się ćma ludu. Przytomni⁸⁵ wyrwali z trudem Biondella, zbitego na kwaśne jabłko, z rąk pana Filippa, wytłumaczyli mu, za co rycerz tak się z nim obszedł, i naganili go za to, że ośmielił się wysłać posłańca z podobną prośbą do pana Filippa, który przecie nigdy nie był człekiem do żartów, jak o tym mu wiedzieć należy. Biondello uniewinniał się, płacząc rzewnie i powtarzał po tysiąc razy, że nigdy mu na myśl nie

⁸²popsować (daw.) — popsuć. [przypis edytorski]

⁸³aliści (daw.) — jednak, jednakże. [przypis edytorski]

⁸⁴krom (daw.) — oprócz. [przypis edytorski]

⁸⁵przytomni (daw.) — tu: obecni (przy czymś), zebrani. [przypis edytorski]

przyszło z podobną prośbą kogoś do pana Filippa posyłać. Aliści co się stało, odstać się już nie mogło!

Przyszedłszy tedy nieco do siebie, Biondello jęcząc i stękając do domu się powlókł. Nie wątpił ani na chwilę, że to sprawka Ciacca. Wkrótce upewnił się o słuszności swego domysłu. Po wielu dniach, gdy mu już siniaki z oblicza zeszyły, wyszedł z domu i zaraz prawie na progu spotkał Ciacca, który pozdrowiwszy go z szyderym uśmiechem, rzekł:

— Cóż, Biondello, jakże ci smakowało wino pana Filippa?

— Bodajby ci minogi pana Corso równie dobrze były smakowały — odparł Biondello.

— Wiedz — dodał Ciacco — że jeśli zechcesz kiedyś znowu podobnie dobrą wieczerzą ugościć, to ja ze swej strony uczęstuję cię znowu tak przednim winem, jak to, którego pokosztowałeś.

Biondello przekonawszy się, że Ciaccowi więcej złego życzyć może aniżeli mu go wyrazić, prosił Boga, by go w swej łasce zachował, i strzegł się odtąd drwić z przeciwnika o tak bystrym przyrodzeniu⁸⁶.

OPOWIEŚĆ DZIEWIĄTA. RADY SALOMONA

Dwaj młodzieńcy proszą Salomona o radę. Jeden — jak pozyskać miłość, drugi — jak ukarać żonę za jej przekorę. Pierwszemu radzi król jechać, drugiemu pójść na Gęsi Most.

Królowa postanowiła zachować w mocy przywilej Dionea i dlatego też na nią teraz kolej nadeszła. Gdy damy naśmiały się już do woli z przygody Biondella, królowa wesoło w te słowa zaczęła:

— Miłe damy! Jeśli zdrowym rozsądkiem rozważymy porządek wszechrzeczy, spostrzeżemy z łatwością, że natura, obyczaj i prawo poddają wszystkie białogłowy pod władzę mężczyzn i nakazują im wedle woli męskiej postępować. Każda białogłowa, pragnąca w małżeństwie stale znaleźć spokój, szczęście i wytchnienie, winna nie tylko cześć swoją ochraniać (cześć ta stanowi najwyższy drogocenny skarb białogłowski), ale i być uległą, cierpliwą i powolną⁸⁷ wobec tego mężczyzny, do którego należy. Gdyby nawet prawo, ogólne dobro zawsze mające na celu, ani czcigodny obyczaj, przyjęty od wieków, o prawdzie powyższej nas nie przekonywały, to dostateczną miałybyśmy wskazówkę w naturze samej, która obdarzyła nas kruchymi i wiotkimi ciałami, bojaźliwymi i niepewnymi siebie duszami, głosowi naszemu dała miękkość powabną, członeczkom ruchy łagodne, a ciału sił niewiele. Zaliż z tego wszystkiego nie widać jasno, że ktoś nami kierować musi? Kto zasię⁸⁸ pomocy i kierunku potrzebuje, temu rozsądek nakazuje, aby był posłuszny, uległy i powolny przewodnikowi swemu. A któż inny może nam udzielić opieki i w życiu prowadzić, jak nie mężczyzna? Obowiązkiem naszym jest tedy wysoko czcić i słuchać mężczyzn. Białogłowa, która tego przykazania przestrzegać nie chce, jest, według mnie, nie tylko nagany, ale i ciężkiej kary godną. Tę uwagę, którą zresztą nieraz już czyniono, obecnie nasunęła mi na pamięć opowiedziana przed chwilą przez Pampinę historia przekornej żony Talana i kary, jaką niebo na nią zesłało, wyręczając jej męża, co się z tym uporać nie umiał. Historia ta utwierdziła mnie jeszcze w przekonaniu już wypowiedzianym powyżej, że białogłowy, nie starając się być uprzejme, przychylne i uległe, jak tego słusznie natura, prawo i obyczaj wymaga, godne są bez wyjątku przykładnej i surowej kary.

Biorąc z tego wszystkiego pochop, chcę wam tedy opowiedzieć o radzie udzielonej pewnego razu przez Salomona, a zawierającej w sobie wyborny środek na białogłowy nierozumiejące swego powołania. Niechaj jednak żadna z tych, które poprawy nie potrzebują, nie bierze tej historii do siebie, chociaż i mężczyźni zwykli są powtarzać przysłowie: »Dobry, jak i zły koń potrzebuje ostrogi, zła, jak i dobra białogłowa kija«. Ludzie, którzy do tych słów żartobliwie się odnoszą, powiedzą ze śmiechem, że do każdej białogłowy sentencja ta się stosuje. Ale nawet jej sens moralny mając na oku, zaprzeczyć nie lza⁸⁹, że niepozbawiona jest słuszności. Wszystkie białogłowy z przyrodzenia⁹⁰ swego są ułomne,

Kobieta, Mężczyzna,
Władza, Obyczaje, Natura,
Mizoginia

Kobieta, Koń, Przemoc,
Władza, Obyczaje

⁸⁶przyrodzenie — tu: natura, charakter, umysł. [przypis edytorski]

⁸⁷powolny (daw.) — tu: posłuszny (czyjejś woli). [przypis edytorski]

⁸⁸zasię (daw.) — zaś, natomiast. [przypis edytorski]

⁸⁹nie lza (daw.) — nie można. [przypis edytorski]

⁹⁰przyrodzenie (daw.) — tu: natura. [przypis edytorski]

i dlatego też trzeba korbacza na te, co z właściwych sobie obrębów zbytńo występują. Z drugiej strony potrzeba również kija dla odstraszenia i ukrzepienia⁹¹ cnoty tych, które jeszcze z drogi cnoty nie zboczyły.

Dajmy jednak pokój tym kazaniom i do samej powieści się zwróćmy.

„Powień wam tedy, że w czasie, gdy cały świat napełniała sława osobliwej mądrości Salomona, której jak zaręczano, nikomu we wskazaniach swych nie skąpił, mnóstwo ludzi z rozmaitych stron świata napływać doń poczęło po radę w ciężkich życia terminach⁹². Owóż tedy zdarzyło się, że między wielu pielgrzymami znalazł się także pewien młodzian, nazwiskiem Melissus, szlachetny i bogaty pan z Lajazzo, gdzie się urodził i gdzie zamieszkiwał. Młodzieniec ten, wyjechawszy z Antiochii, spotkał w drodze do Jeruzalem drugiego wędrowca, równego mu wiekiem, a imieniem Józef. Ponieważ w tę samą drogę zdążyli, przyłączył się do niego i jak to wśród podróżnych jest w obyczaju, wdał się z nim w rozmowę. Wywiedziawszy się od Józefa o stanie jego i miejscu urodzenia, spytał go potem, dokąd i w jakim celu jedzie? Józef odparł mu, że dąży do Salomona, aby go prosić o radę, jak ma poczynić z żoną, najprzekorniejszą i najbardziej złośliwą na świecie kobietą, której błaganie, pochlebstwem ani żadnym innym środkiem złości i uporu odczytać nie może. Po czym nawzajem spytał Melissusa, dokąd on jedzie, na co Melissus taki respons⁹³ dał:

— Pochodzę z Lajazzo, gdzie równie jak i ciebie gnębi mnie niedola. Bogactw mi nie brak; obracam je na okazale życie i ugaszczanie ziomków moich. Mimo to jednak, aczkolwiek osobliwą i dziwną to jest rzeczą, nie mogę znaleźć wśród nich ani jednego, który by mnie miłował i sprzyjał mi prawdziwie. Dążę tedy do Salomona po radę, co mam czynić, aby mnie kochano.

Wędrowali tedy⁹⁴ razem dwaj towarzysze i przybywszy wreszcie do Jeruzalem zostali przez jednego z dostojników wprowadzeni przed oblicze Salomona. Melissus w krótkich słowach wyjaśnił królowi, po co przybywa, a Salomon za całą odpowiedź odrzekł: »Kochaj«, i natychmiast odejść mu kazał. Z kolei przed Salomonem stanął Józef i powiedział, po co przybywa. Salomon odparł mu tylko: »Uważaj na Gęsi Most«, i kazał go wyprowadzić. Józef, ujrawszy czekającego nań Melissusa, opowiedział mu, jaki respons otrzymał. Obydwaj zastanawiali się długo nad znaczeniem słów usłyszanych, nie mogąc jednak jakiegokolwiek wskazówki dla siebie w nich się dopatrzeć, do tej myśli przyszli, że mędrzec chyba zadrwił z nich sobie, i w powrotną drogę ruszyli.

Po kilku dniach podróży przybyli nad małą rzeczkę, nad którą wznosił się piękny most. Ponieważ właśnie w tej chwili ciągnęła przezeń wielka karawana z objuczonymi mułami i pociągowymi końmi, musieli tedy zatrzymać się i czekać, aż przejdzie. Stojąc na brzegu ujrzeni, że jeden z mułów — jak to zresztą często u tych zwierząt się zdarza — nie chce ani kroku naprzód postąpić, aczkolwiek wszystkie pozostałe muły już znalazły się na moście. Mulnik spostrzegłszy to chwycił za bicz i począł lekko okładać uparte zwierzę. Wszystko to na nic się nie zdało! Muł skakał to w prawo, to w lewo, kręcił się w jedną i drugą stronę, cofał się nawet, jeno⁹⁵ naprzód postąpić nie chciał. Wówczas mulnik wpadłszy w gniew porwał kij w obie ręce i zaczął bez litości zwierzę okładać, nie bacząc nawet, gdzie bok i gdzie grzbiet. Muł nadal stał na miejscu jak wryty.

Melissus i Józef, przyglądający się temu wszystkiemu, krzyknęli na mulnika:

— Okrutny człecze, co czynisz? Chceszże zatłuc⁹⁶ na śmierć to zwierzę? Dlaczego nie starsz się go łagodnie przeprowadzić? Tym sposobem ani chybi łatwiej coś wskórasz, niżli katując go tak niemiłosiernie!

Mulnik na te słowa obrócił się i rzekł:

— Wy, panowie, znacie przyrodzenie⁹⁷ waszych koni, ja zaś⁹⁸ mojego muła, pozwólcie mi tedy radzić z nim sobie, jak umiem.

⁹¹ukrzepienie — umocnienie, pokrzepienie. [przypis edytorski]

⁹²terminy (daw.) — tu: kłopoty, tarapaty. [przypis edytorski]

⁹³respons (z łac., daw.) — odpowiedź. [przypis edytorski]

⁹⁴tedy (daw.) — więc, zatem. [przypis edytorski]

⁹⁵jeno (daw.) — tylko. [przypis edytorski]

⁹⁶chceszże zatłuc — konstrukcja z ruchomą końcówką czasownika oraz partykułą „że”; znaczenie: czy chcesz zatłuc. [przypis edytorski]

⁹⁷przyrodzenie (daw.) — tu: natura. [przypis edytorski]

⁹⁸zaś (daw.) — zaś, natomiast. [przypis edytorski]

To rzekłszy, sygnął znów gradem ciosów na grzbiet zwierzęcia i bił je tak długo i zapamiętał, że na swoim postawił: muł wreszcie ruszył naprzód za resztą karawany.

Dwaj podróżni mieli już zamiar odjechać, gdy Józefowi przyszło nagle na myśl zapytać starca siedzącego u skraju mostu, jak się ten most zowie?

— Nazywa się Gęsi Most, panie — odparł starzec.

Usłyszawszy tę nazwę, Józef przypomniał sobie radę Salomona i rzekł do Melissusa:

— Wiesz, przyjacielu, rada Salomona nie była tak niedorzeczna, jak nam się zdawało, teraz bowiem pojmuję dopiero, że całym moim błędem w postępowaniu z żoną było to, że nie umiałem jej obić, jak należało. Aliści, dzięki Bogu, mulnik rozumu mnie nauczył.

Po kilku dniach dojechali do Antiochii. Józef, stanąwszy w swoim domu, poprosił Melissusa, aby kilka dni u niego odpoczął. Żona Józefa przyjęła męża i gościa niezbyt czule. Józef polecił jej przyrządzić wieczerzę według smaku Melissusa. Ten, spełniając życzenie gospodarza, w kilku słowach wyraził, na co miałby ochotę. Jak się można było spodziewać, niewiasta nie odstąpiła od swego zwyczaju: wieczerza składała się z całkiem innych potraw niż te, których gość sobie życzył. Józef, spostrzegłszy to, spytał się z gniewem:

— Zali⁹⁹ nie słyszałaś, co miało być na wieczerzę?

Żona spojrzała nań hardo i odparła:

— Co znaczą te grymasy? Jedz, co jest, jeśli masz apetyt, a jeśli go nie masz, nie jedz. Co się przyrządzenia wieczerzy tyczy, zrobiłam ją, jak mi się podobało, a nie wedle twojej woli. Jeśliś rad z tego, to dobrze, a jeśli nie, niewiele dbam o to!

Melissus zadziwił się ogromnie tej odpowiedzi gospodyni domu i żywo ganić białogłową począł. Józef zaś rzekł do niej:

— Jak widzę, nie zmieniłaś się ani na włossek, aliści¹⁰⁰ wierzaj mi, że cię wnet całkiem przerobię.

Po czym, zwracając się do Melissusa, przydał:

— Owóż i nadeszła pora, aby przekonać się o skuteczności Salomonowej rady. Proszę cię tylko, abys zbyt do serca nie brał tego, co obaczysz, i za żart poczytał to, co czynię. A gdybyś chciał przeszkodzić mi, wspomnij na odpowiedź mulnika, gdyśmy się nad jego bydłciem litowali.

— Jestem w twoim domu — odparł na to Melissus — słuszna rzecz zatem, abym się do twojej woli stosował.

Usłyszawszy ten respons¹⁰¹, Józef ujął krągły kij z młodej dębiny, po czym wszedł do komnaty, do której żona jego, powstawszy w rozdrażnieniu od stołu, się udała — schwycił ją za włosy, rzucił na ziemię i jął¹⁰² bić ile wlaźło. Z początku wrzeszczała jak opętana, potem przeszła do gróźb, aliści widząc, że na to wszystko Józef głuchy pozostaje, poczęła go na miłosierdzie boże zaklinać, aby jej nie zabijał, i przysięgać, że już do końca swego życia nic wbrew jego woli nie uczyni.

Aliści Józef i wtedy jeszcze nie przestał, jeno¹⁰³ bił zapamiętał po plecach i po udach, gdzie trafił, jakby chciał jej zebra policzyć, bił, póki z sił nie opadł, tak iż po tych zabiegach biedna białogłowa jednej zdrowej kosteczki w całym ciełe nie czuła. Gdy zaś skończył nareszcie, powrócił do Melissusa i rzekł:

— Jutro się przekonamy, czy Salomonowe słowa: »Uważaj na Gęsi Most«, skuteczne się okażą.

Po czym odetchnął nieco, umył ręce i zasiadł do wieczerzy z Melissusem. Po spożyciu jej, gdy nadeszła pora, na spoczynek się udali.

Tymczasem złośliwa małżonka Józefa podniosła się z trudem i rzuciła na łożo, z którego po krótkim i przerywanym bólem śnie zerwała się o świcie, aby posłać do Józefa z zapytaniem, co sobie na śniadanie życzy. Józef naśmiał się co niemiara wspólnie z Melissusem z tak niezwykłej uprzejmości, po czym wydał stosowne rozporządzenie i wyszedł z przyjacielem na przechadzkę. Po powrocie do domu zastali śniadanie podane na czas

⁹⁹zali (daw.) — czy, czyż. [przypis edytorski]

¹⁰⁰aliści (daw.) — jednak, jednakże. [przypis edytorski]

¹⁰¹respons (z łac., daw.) — odpowiedź. [przypis edytorski]

¹⁰²jąć (daw.) — zacząć. [przypis edytorski]

¹⁰³jeno (daw.) — tylko. [przypis edytorski]

i zgodnie z rozkazem. Za czym¹⁰⁴ poczęli wysławiać gorąco radę Salomona, którą z początku tak letko¹⁰⁵ sobie brali.

Po kilku dniach Melissus rozstał się z Józefem. Przybywszy do rodzinnego miasta, powtórzył o udzielonej mu radzie pewnemu mądrym człowiekowi, którego wielką ufnością obdarzył. Ów, wysłuchawszy słów Melissusa, rzekł:

— Nie mogło być prawdziwszej i lepszej rady! Wiesz przecie sam dobrze, że nikogo nie kochasz i że przysługi, które znajomym i przyjaciółom wyświadczasz, źródło swoje mają nie w przywiązaniu twoim do nich, lecz w twojej jeno próżności. Kochaj tedy¹⁰⁶, tak jak Salomon ci poradził, a będziesz kochany.

Tak oto przekorna żona pozbyła się wad, a młodzieniec zdobył miłość miłością”.

OPOWIEŚĆ DZIESIĄTA. GDYBY NIE OGON

Gianni, ulegając prośbom kuma Pietro, czyni czary, by przemienić jego żonę w konia. Gdy zaczyna się mowa o przyprowadzeniu ogona, Pietro oznajmia, że nie chce, aby klacz miała ogon i tym odezwaniami się niszczy całe rozpoczęte dzieło.

Opowieść królowej wzbudziła lekki szmer nieukontentowania między damami, a wesoły śmiech w gronie młodzieńców. Gdy wszyscy wreszcie się uciszeli, Dioneo zaczął w te słowa:

— Uroczę damy! Czarny kruk, znalazłszy się między wieloma białymi gołębicami, mniej ujmy ich piękności przynosi niż śnieżny labędź, także gdy wśród ludzi rozsądnych znajdzie się człek mniej na rozsądku uposażony, nie tylko powagi ich rozumu zaćmić nie może, ale owszem, blask jego podnosi i wszystkim tym ludziom krotochwilę¹⁰⁷ wesołą zgotować może. Wszyscy przytomni¹⁰⁸ tutaj są ludźmi roztropnymi i statecznymi, ja zaś¹⁰⁹ mam w sobie nieco z natury wesołka. Ponieważ wadami mymi przyrodzonymi doskonałość waszą tym lepiej na jaśnięć podaję¹¹⁰, przeto muszę wam być o wiele miłszym, niżli gdybym przymioty wasze moimi zaćmiewał. Jeśli zaś tak się rzeczy mają, waszą powinno być rzeczą zostawić mi jak najwięcej swobody, bym prawdziwą moją naturę mógł wam swobodnie objawić. Nadto musicie cierpliwie wysłuchać tego, co wam opowiedzieć zamierzam, pamiętając, że nie z rozsądnym człkiem tutaj do czynienia macie. Posłuchajcie tedy wesołej, a niezbyt długiej krotochwili, z której nauczyć się będziecie mogli, jak ściśle wypełniać trzeba nakazy tych, którzy siłą czarów czegoś dokonać mogą, i jak najmniejszy błąd, tutaj popełniony, niweczy wszelkie wysiłki czarodzieja.

„Przed niewiele laty żył w Barletta pewien ksiądz, imieniem Don Gianni di Barolo, który, mając nader ubogą parafę, dla zdobycia potrzebnych do życia środków zajmował się rozwożeniem towarów na wozie zaprzężonym w jedną klacz, jaką posiadał, oraz kupnem i sprzedażą różnych przedmiotów na jarmarkach i targach w całej Apulii. W czasie tych wędrówek zaprzyjaźnił się ściśle z pewnym człkiem, nazwiskiem Pietro da Tresanti, który znów podobnie utrzymywał się przy pomocy jedyne go swego osła. Ksiądz polubił bardzo tego Pietra, którego, wedle apulijskiego obyczaju, kumem Pietrem nazywał. Ilekroć go w Barletcie obaczył, zapraszał go natychmiast na plebanię do siebie, karmił go, nocleg mu u siebie dawał, słowem, tyle mu uprzejmości świadczył, ile mógł tylko.

Kum Pietro, chcąc nawzajem okazać wdzięczność za gościnę doznawaną w Barletcie, za przybyciem Don Gianniego do Tresanti, zapraszał go pod swój dach i przyjmował go serdecznie, aczkolwiek posiadał ubogi i mały domek, ledwie wystarczający na pomieszczenie dla niego, jego młodej, pięknej żony i osła.

Co się noclegu tyczy, to kum Pietro, mimo chęci, nie mógł gościowi zbytniej wygodę zapewnić, posiadał bowiem tylko jedno małe łóżko, na którym sypiał pospołu ze swą

¹⁰⁴za czym (daw.) — po czym; następnie. [przypis edytorski]

¹⁰⁵letko (daw., gw.) — lekko. [przypis edytorski]

¹⁰⁶tedy (daw.) — więc, zatem. [przypis edytorski]

¹⁰⁷krotochwila (daw.) — wesołość, zabawa; żart. [przypis edytorski]

¹⁰⁸przytomni (daw.) — tu: obecni (przy czymś), zebrani. [przypis edytorski]

¹⁰⁹zaś (daw.) — zaś, natomiast. [przypis edytorski]

¹¹⁰podawać na jaśnię (daw.) — wyjaśniać, oświetlać; tu: uwydatniać. [przypis edytorski]

urodziwą żoną. Zazwyczaj więc Don Gianni, postawiwszy klacz swoją obok osła w stajni, musiał poprzestawać na posłaniu ze słomy, rozłożonym tuż obok kopyt konia. Żona Pietra, która wiedziała dobrze, z jaką gościnnością ksiądz męża jej w Barletcie przyjmuje, nieraz już, po przybyciu Don Gianniego do Tresanti, chciała pójść na nocleg do sąsiadki swojej, a księdzu miejsca obok męża ustąpić, aliści¹¹¹ Don Gianni nigdy przystać na to nie chciał. Pewnego razu, chcąc ją tej uprzejmości na zawsze oduczyć, rzekł do niej z uśmiechem:

— Nie troszczcie się o mnie, kumo Gemmato! Lepiej ja noce przepędzam, niżli myślicie! Musicie wiedzieć, że ilekroć tylko zechcę, zamieniam klacz moją w nadobną dziewczeczkę, przy której później się kładę. Potem, gdy zapragnę, przywracam jej znów pierwotną postać. Dla tej racji nigdy z klaczą rozstawać się nie lubię.

Młoda białogłowa wielce się zadziwiła, usłyszawszy te słowa, uwierzyła w nie święcie i powtórzyła wszystko mężowi, przydając od siebie:

— Jeśli Don Gianni jest ci tak przychylnym człkiem, jak twierdzisz, to dlaczegożby nie miał nauczyć cię tego zaklęcia, którego przy tej przemianie zwykły jest używać? Mógłbyś wówczas mnie w klacz zamieniać i tym sposobem przy mojej i osła naszego pomocy podwójne zyski ciągnąć. Po powrocie do domu zasię¹¹² za każdym razem przywracałbyś mi moją białogłowską postać.

Kum Pietro, trochę w ciemny bity, uwierzył również w żart księdza, przyjął radę żony i nie mieszkając¹¹³, ją¹¹⁴ prosić Don Gianniego, aby go nauczył, jak taką przemianę wywołać można. Ksiądz wszelkimi siłami starał się mu wybić z głowy tę myśl niedorzeczną, widząc jednak, że mu się to nie uda, rzekł wreszcie:

— Jeśli już tak koniecznie oboje tego pragniecie, tedy jutro rano, wstawszy o świcie jak zwykle, nauczę was mojej tajemnicy. Wiedz jednak, że najtrudniejszą przy tej przemianie rzeczą jest przyprawienie ogona. Sam zresztą wkrótce o tym się przekonasz.

Kum Pietro i kuma Gemmata z niecierpliwością przez noc całą oka zmrużyć nie mogli. Wstali skoro świt i zbudzili księdza, który w koszuli podniósł się z posłania, wszedł do izby i rzekł:

— Krom¹¹⁵ was dwojga nie ma na całym świecie ludzi, dla których bym coś podobnego mógł uczynić. Ponieważ jednak tak uparcie nalegacie na mnie, niechaj się stanie wedle woli waszej. Przestrzegam was jeno¹¹⁶, że ślepo mi posłuszni być musicie, jeśli chcecie, aby przemiana się udała.

Oboje małżonkowie przyrzekli stosować się ściśle do rozkazów księdza.

Don Gianni wziął do rąk lichtarz ze świecą, wręczył go Pietrowi i rzekł:

— Uważaj dobrze, co robić będę, wbij sobie w pamięć słowa, jakie wypowiem, ale waruj się¹¹⁷ wymówić najmniejsze słówko, choćbyś i nie wiem co usłyszał albo obaczył, jeśli nie chcesz wszystkiego popsować¹¹⁸. I proś Boga, aby ogon udało się dobrze przytwierdzić!

Kum Pietro wziął lichtarz i przyrzekł uroczyście, że pary z gęby nie puści.

Wówczas Don Gianni rozkazał kumie Gemmacie całkiem się obnażyć i na czworakach na podobieństwo klaczy stanąć, przy czym równie surowo jej zalecił, aby nie ważyła się słówka wymówić. Za czym dotknął ręką jej twarzy i głowy i rzekł: »To niechaj się stanie pięknym łbem klaczy!«. Potem w ten sam sposób dotknął włosów, mówiąc: »A to niech będzie bujną grzywą«. Dalej położył dłoń na jej ramionach i wyrzekł: »Stąd niech wyrosną silne nogi i kopyta«. Aliści gdy idąc w ten sposób dalej, dotknął jej piersi i uczuł, że ma pod ręką dwa krągłe i jędrne jabłuszka, ktoś niespodzianie zbudził się i wyprostował pod koszulą.

Mimo to Don Gianni dalej praktyki swoje prowadził. Rzekłszy: »To niechaj będzie silną piersią klaczy«, obmacywał boki, brzuch, plecy, biodra i nogi białogłowy, powtarzając swoje zaklęcia.

¹¹¹aliści (daw.) — jednak, jednakże. [przypis edytorski]

¹¹²zasię (daw.) — zaś, natomiast. [przypis edytorski]

¹¹³nie mieszkając (daw.) — nie zwlekając. [przypis edytorski]

¹¹⁴jąć (daw.) — zacząć. [przypis edytorski]

¹¹⁵krom (daw.) — oprócz. [przypis edytorski]

¹¹⁶jeno (daw.) — tylko. [przypis edytorski]

¹¹⁷warować się (daw.) — pilnować się, wystrzegać się. [przypis edytorski]

¹¹⁸popsować (daw.) — popsuć. [przypis edytorski]

Gdy mu wreszcie nic do zrobienia krom¹¹⁹ ogona nie pozostało, podniósł koszulę, wyjął kołek, którego do sadzenia ludzkich latorośli używają, i wraził go żywo w przeznaczoną ku temu bruzdę wołając: »To zaś niech będzie pięknym ogonem klaczy!«.

Pietro, który się dotychczas wszystkiemu bardzo uważnie i spokojnie przypatrywał, widząc to zakończenie nagle obruszył się i zawołał:

— Don Gianni!... Ja nie chcę ogona bynajmniej, dziękuję za ogon w tym miejscu!

Już wilgoć przyrodzona, łącząca z glebą rośliny, okryła korzeń, gdy Gianni wyjął go i rzekł:

— Cóżżeś uczynił, nieszczęśniku? Zaliż nie przestrzegąłem cię, że ci nie wolno pary z gęby puszczać bez względu na to, co byś i ujrzał? Przemiana już by prawie dokonana była, gdyby nie twoja porywczosć i gadulstwo. Teraz wszystko już przepadło, a co gorsza, że na nowo zaraz zaczynać nie podobna!

— Cóż kiedy mi się ogon w tym miejscu nie podobał — odparł kum Pietro. — Zresztą, dlaczego żeście mi nie powiedzieli: »Ogon zrób ty«. Przy tym, jak mi się zdawa¹²⁰, za głębokoście go nawet wrazili¹²¹.

— Tak było trzeba — odparł Don Gianni — a tego ty byś za pierwszym razem nie potrafił zrobić jak ja!

Tymczasem młoda białogłowa podniosła się i rzekła w najlepszej wierze do męża:

— Głupcze jeden! Dlaczego żeś popsuł całą sprawę? Zali widziałeś kiedy klacz bez ogona? Biedakiem jesteś, ale na mą duszę, na jeszcze większą nędzę zasłużyłeś.

Cóż jednak było robić? Gadatliwość Pietra zniszczyła wszelką możliwość zamienienia w klacz jego żony. Toteż biedna białogłowa, wielce rozżalona i nieukontentowana, wdziwała na się suknię z powrotem. Kum Pietro zarabiał dalej na życie przy pomocy jedyne go osła i wspólnie z Don Giannim na jarmark do Bitonta jeździł, aliści¹²² nigdy już powtórzenia nieudanych czarów od księdza nie żądał¹²³.

Damy zrozumiały tę opowieść lepiej, niżli sam Dioneo tego sobie mógł życzyć. Ile śmiechu słowa Dionea wywołały, niech się domyśli ten, kto opowieść niniejszą czytając, równie śmiać się z niej będzie. Po skończeniu opowieści, jako że tego dnia nikt już opowiadać nie miał, a słońce się ku zachodowi chyliło, królowa, widząc koniec swoich rządów, powstała, wieniec wawrzynowy z głowy zdjęła, włożyła go na skronie Panfilowi i rzekła w te słowa:

— Mój władco! Wielkie brzemię na cię czeka, bowiem ostatnim będąc, winienieś zarówno moje błędy, jak i poprzedników moich zatrzeć i naprawić. Niechaj cię tedy Bóg w lasce swojej na siłach skrzepi, jak i mnie dopomagał, abyś był w stanie zadaniu swemu sprostać.

Panfilo, z radosnym obliczem słowa te przyjąwszy, odparł:

— Przymioty twoje, piękna moja poprzedniczko, jako też i innych moich poddanych sprawię, iż śladem waszym idąc, równie zasłużonych pochwał się doczekam.

Po czym wedle obyczaju poprzedników swoich porozumiał się z marszałkiem co do spraw gospodarskich, a następnie zwrócił się znowu do oczekujących nań dam i rzekł:

— Trafna myśl Emilii, która dzisiaj naszą królową była, dała nam prawo wybierania materii wedle woli, tak abyśmy naszym upodobaniom pofolgować mogli. Ponieważ nacieszyliśmy się już dość swobodą, wydaje mi się tedy, że winniśmy się do naszych dawnych praw nagiąć i dlatego też taką materię do opowieści na jutro przedkładam: O ludziach, którzy w sprawach miłosnych lub innych wielkość duszy i osobliwą szlachetność okazali.

Piękne czyny, o których z tej materii usłyszymy, zapalą niewątpliwie dusze wasze, z natury już do dobrego skłonne, wzniosłą żądzą naśladownictwa, tym bardziej gdy wspomnicie, że życie nasze, ułomnością i słabością naszego ciała na krótki tu jeno¹²³ pobyt skazane, jedynie sławą pięknych czynów uwiecznić się może.

Ten, kto na podobieństwo zwierząt jedynie swemu brzuchowi służyć nie chce, nie tylko tej sławy pragnąć winien, ale i wszelkimi siłami czynem do niej dążyć.

¹¹⁹krom (daw.) — oprócz. [przypis edytorski]

¹²⁰zdawa — dziś popr. forma: zdaje. [przypis edytorski]

¹²¹za głębokoście go (...) wrazili — konstrukcja z ruchomą końcówką czasownika; znaczenie: za głęboko go wraziliście. [przypis edytorski]

¹²²aliści (daw.) — jednak, jednakże. [przypis edytorski]

¹²³jeno (daw.) — tylko. [przypis edytorski]

Wskazana materia zyskała aplauz całego towarzystwa. Otrzymałszy zezwolenie nowego króla, podnieśli się wszyscy z miejsc swoich i w oczekiwaniu na godzinę wieczery oddali się zwykłym rozrywkom, każdy wedle upodobania swojego.

W oznaczonym czasie, zebrawszy się przy stole, po obfitej i składnie idącej uczcie zawiedli tańce, przy których pieśni zabrzmiały, bardziej przemawiające urokiem słów niż doskonałością śpiewu. Gdy już ich wiele odśpiewano, rozkazał król Neifili, aby jakąś pieśń przez siebie ułożoną zanuciła. Neifile, temu wezwaniu posłuszna, czystym i wesołym głosem na ten kształt niezwłocznie śpiewać poczęła:

Młodością kwitnę i wiosną żywota
Z piosnką na ustach w świat idę wesołą,
Bo w piersiach moich nic miłości złota!...

Dokoła wiosna, łąki strojne majem,
Tysiące kwiatów błyszczą wśród zieleni,
Lilia się śnieży, róża się rumieni,
On mi tę ziemię dwakroć czyni rajem!
Wszędzie go widzę, wciąż z sobą przestajem,
Gdziekolwiek spojrzę, błyska jego czoło,
Sieć jego spojrzeń duszę moją mota!

Jeśli wśród kwiatów tęczowego grona
Znajdę kwiat, który zaćmiewa swych braci,
Podobny jemu z wdzięku i postaci,
Do ust go przytknę, miłością szalona,
Zwierzę najskrytsze czucia mego łona,
Wplotę go dumna na bukietu czoło
Więząc mym włosem miękkim jak pieszczota!

A wtedy, błogim przejęta złudzeniem,
Pomyślę szczęśna, że go mam przy sobie,
Że przygarniają go me ręce obie;
Który mej duszy życiem i płomieniem,
Że ten liść — usta, ta woń — jego tchnieniem,
I wpadnę w marzeń tak radosnych koło,
Że nie wysławi ich ludzka istota!

Westchnienia tylko czucia me tłumaczą,
Rwące się z głębi piersi przepelnionej,
O, nie drżą one załem ni rozpaczą,
Lecz lekko rój ich wzlata uskrzydłony
I mknie z wezwaniem w najdroższego strony.
On, gdy usłyszy, zbiegnie tu wesoło,
I wraz w raj moja zmieni się tęsknota.

Gorącymi pochwałami okrył król i wszystkie damy piosenkę Neifili. Po czym, ponieważ już późna noc była, rozkazał król, by wszyscy udali się na spoczynek aż do świtu.

Tu zamyka się dziewiąty dzień Dekameronu, a zaczyna dziesiąty i ostatni, w którym pod przewodem Panfila rozprawia się o tych, co dokonali jakiegoś czynu wspaniałego lub wielko-
dusznego w sprawach miłości albo też innej natury.

Ten utwór nie jest objęty majątkowym prawem autorskim i znajduje się w domenie publicznej, co oznacza że możesz go swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać. Jeśli utwór opatrzony jest dodatkowymi materiałami (przypisy, motywy literackie etc.), które podlegają prawu autorskiemu, to te dodatkowe materiały udostępnione są na licencji Creative Commons Uznanie Autorstwa – Na Tych Samych Warunkach 3.0 PL.

Źródło: <http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/dekameron-dzien-dziewiasty>

Tekst opracowany na podstawie: Giovanni Boccaccio, Dekameron, tłum. Edward Boyé, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1975.

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (<http://wolnelektury.pl>). Reprodukacja cyfrowa wykonana przez fundację Nowoczesna Polska z książki udostępnionej przez Aleksandrę Sekułę. Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego.

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Aleksandra Sekuła, Paulina Choromańska, Paulina Oftusek, Wojciech Kottwica.

Okładka na podstawie: Kevin Poh@Flickr, CC BY 2.0

Wesprzyj Wolne Lektury!

Wolne Lektury to projekt fundacji Nowoczesna Polska – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

Jak możesz pomóc?

Przeznacz 1% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Nowoczesna Polska, KRS 0000070056.

Dołącz do Towarzystwa Przyjaciół Wolnych Lektur i pomóż nam rozwijać bibliotekę.

Przeznacz darowiznę na konto: [szczegóły na stronie Fundacji](#).